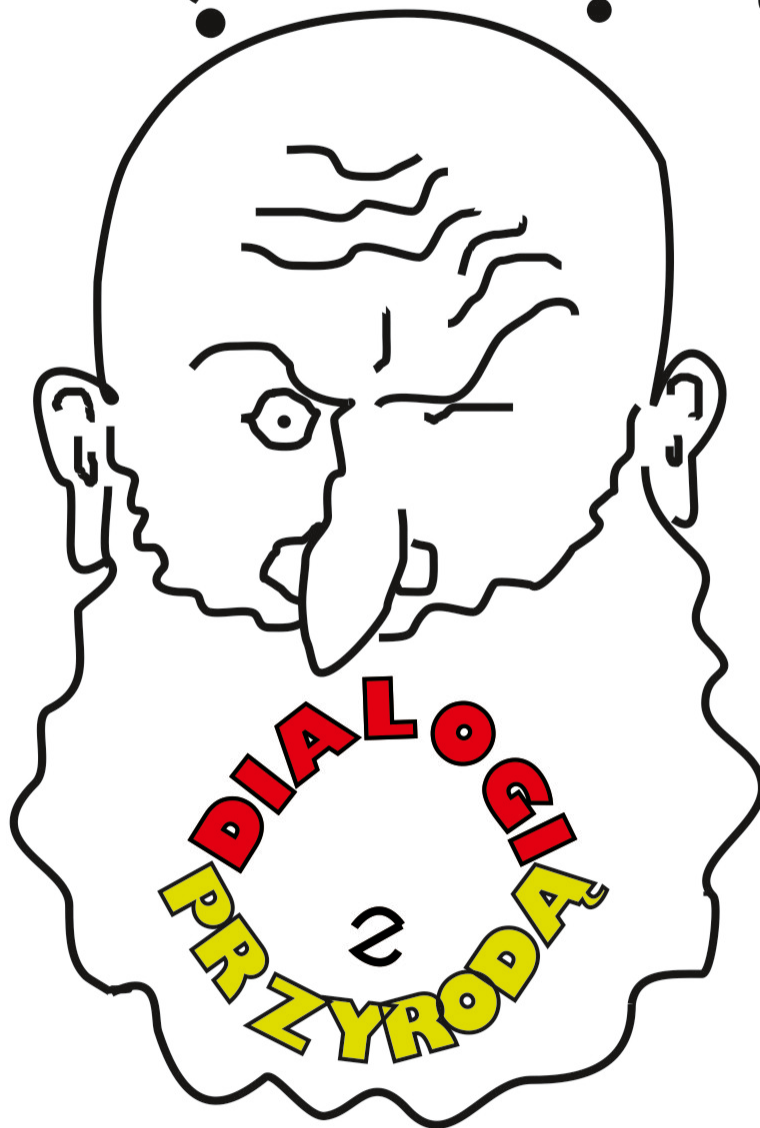
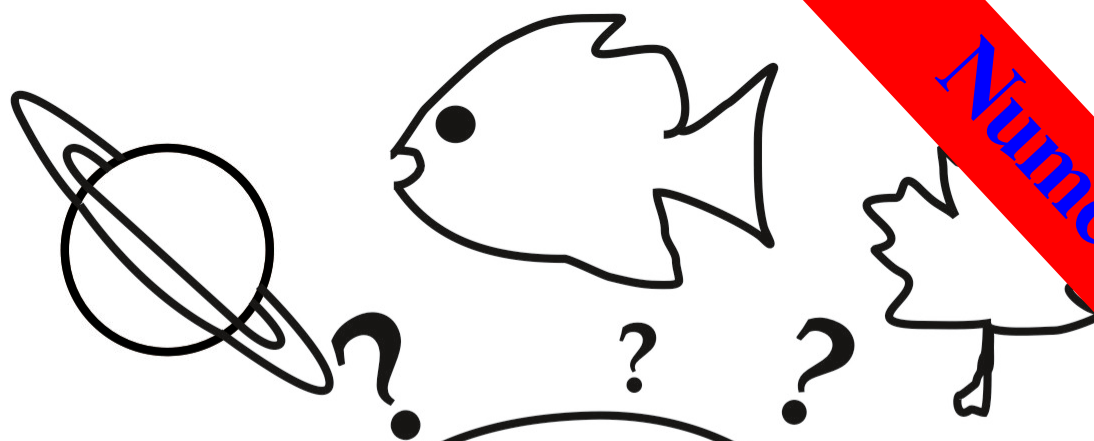


Numer 1!



DIALOGI Z PRZYRODĄ

STUDENCKIE CZASOPISMO FILOZOFÓW PRZYRODY

www.kul.pl/dialogizprzyroda

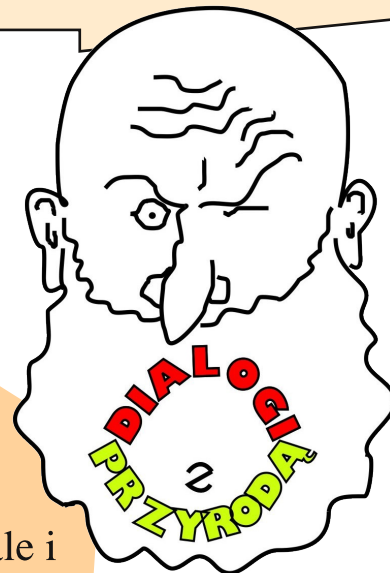
Koło Naukowe Studentów Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych KUL

www.kul.lublin.pl/knsfp

FILOZOFICZNE IMPLIKACJE TEORII NAUKOWYCH

2010 r.

Od Redakcji



Stronice biuletynu filozoficznego pt. "Dialogi z przyrodą" redagowanego przez studencki zespół Koła Naukowego Studentów Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych KUL, mają być miejscem spotkania myśli tych, którzy wsłuchując i wpatrując się w przyrodę, odczuwają naturalne pragnienie wejścia w dialog, nie tylko z przyrodą, ale i ze światem refleksji snutej na jej temat przez zadziwionego nią drugiego człowieka. Cele, jakie przyświecają powstaniu gazetki to: popularyzowanie i rozwijanie filozofii (w szczególności filozofii przyrody), stworzenie przestrzeni polemicznych "sparingów"; ćwiczenie sztuki myślenia i argumentowania, próba spotkania i zrozumienia drugiego człowieka, poprzez poznanie jego osobistych doświadczeń i wpływającej z nich wizji przyrody, oraz radosna twórczość intelektualna.

Z satysfakcją oddajemy w Twoje ręce drogi czytelniku pierwszy numer (mamy nadzieję, że nie ostatni) biuletynu. Treść gazetki wyszła spod pióra (lub klawiatury) młodych myślicieli z różnych ośrodków akademickich. Artykuły zamieszczone w tym numerze pochodzą z lat 2008/2009 oraz 2009/2010. Dołożyliśmy starań, aby biuletyn ten był niezależny ideologicznie. Zapraszamy także i Ciebie do udziału w tworzeniu gazetki i nadsyłania artykułów!

Stopka redakcyjna

Redakcja:

Koło Naukowe Studentów Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych KUL
Instytut Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych
Na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Koordynacja projektu: Adam Paweł Kubiak
Grafika i skład: Maurycy Kępa
Recenzja: ks. dr Jacek Golbiak

Adresy i kontakt:

Al. Racławickie 14
20-950 Lublin

www.kul.pl/knsfp
www.kul.pl/dialogizprzyroda

dialogi.przyroda@gmail.com

W numerze:

- | | |
|----|---|
| 4 | Kontemplacja przyrody
(Anna Maria Chrobak, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) |
| 5 | Nad chimerycznym lustrem Bajkału...
(Katarzyna Sobijanek, Uniwersytet Łódzki) |
| 8 | Latour i globalne ocieplenie
(Jakub Bożek, Uniwersytet Łódzki) |
| 14 | Macierzyństwo zastępcze jako sposób sztucznej prokreacji
(Paweł Sławicki, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) |
| 22 | O superweniencji cz. 1
(Anna Dudkowska, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) |
| 25 | Opowiadanie przyrodnicze
(Arkadiusz Ryszard Dul, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej) |
| 30 | Pielgrzymka do dziczy świętej
(Adam Paweł Kubiak, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) |
| 34 | Wiersze |

Wszystkie teksty zamieszczone w niniejszym numerze nie zawierają skrótów ani poprawek pochodzących od Redakcji. Poglądy w nich wyrażone są poglądami autorów tych artykułów.

Kontemplacja przyrody

► Anna Maria Chrobak, KUL

Przyroda jest ważna dla wszystkich nikt nie potrafi wyobrazić sobie życia bez niej. Nie ma osoby która nigdy nie byłaby na spacerze w parku, lub lesie, dziewczyny która nigdy nie dostała bukietu kwiatów i mężczyzny który takiego nie podarował. Nikogo kto nigdy nie zatrzymał się nad jakimś zwierzęciem i go nie podziwiał. Ponadto od tych bardziej „podrzędnych” istot od człowieka można się wiele nauczyć.

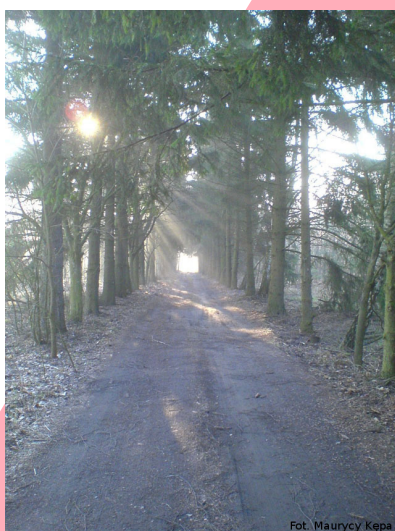
Kiedy byłam małą dziewczynką godzinami potrafiłam wpatrywać się w mrowisko. Tam ciągle coś się działo. Te małe istoty były dobrze zorganizowane i w osiągnięciu celu zupełnie nie przeszkadzał im swój rozmiar. Jako dziecko przeprowadzałam na nich różne eksperymenty mające na celu określić ich zaradność. Fascynowało mnie, że gdy rzuciłam na ziemię np. duże ciastko i zauważyła je jedna mrówka, która nie mogła sama sobie z nim poradzić zaraz wracała po nie większa chmara tych małych istotek i razem zanosili je do mrowiska. Osiągając w ten sposób swój cel. Te doświadczenia dały mi świadomość że nie jestem sama na tym świecie i nie muszę w pojedynkę mierzyć się ze wszystkimi moimi problemami, otaczają mnie ludzie, którzy zawsze mogą mi pomóc raz w większym a czasami w mniejszym stopniu i oczywiście bywają chwile gdy sama muszę się z nimi zmierzyć.

Na początku mojego życia, to najbliżsi-rodzina podawali tą przysłowiową pomocną dłoń może trochę z biologicznego obowiązku, gdy

dorośłam poznałam ludzi i to oni w pewien sposób zajęli miejsce rodziny.

Gdy muszę zmierzyć się z problemami sama, coś przemyśleć, poukładać swoje życie wybieram się na spacer. Spacer na łonie natury, najczęściej do lasu lub na łąkę. W pewnym stopniu jest to ucieczka od rzeczywistości, szarej i brudnej pochłoniętej wyścigiem szczurów w której zupełnie można się zatracić zapominając co w życiu jest ważne. Wszyscy pędzą nie wiadomo za czym. Zieleń i pozorna cisza drzew i łąk uspokaja mnie i inspiruje do kontemplacji, pozwala wyrwać się ze świata, poczuć moc Boga i otaczającej mnie przyrody. Gdy otacza mnie ta pozorna cisza, bo las i łąka ciągle śpiewają gdyż żyją tam miliony różnych gatunków zwierząt, potrafię zebrać myśli. Problemy które mnie otaczały, złość, gniew (giną jak za poruszeniem czarodziejskiej różdżki) opuszczają mnie lub znajduje dla nich rozwiązanie. Zieleń przyrody uspokaja, wycisza i można znowu wrócić do pędzącego świata z nową dawką energii.

Obserwacja mieszkańców lasu lub łąki pozwala mi znaleźć rozwiązanie swoich problemów, bo gdy widzę mozolną pracę zwierząt, która na oko nie przynosi żadnych efektów. Uświadamiam sobie, że moja praca nie jest bezsensowna chociaż nie widać żadnych rezultatów, nigdy nie cofam się w rozwoju tylko robię krok do przodu. Myślę że powinniśmy oddawać należną cześć przyrodzie bo można się dużo od niej nauczyć, ale nie możemy zapominać o jej Stwórcy i ubóstwiać roślin i zwierząt, bo Bóg stworzył je jednak na nasz użytek. Pamiętajmy, że oddając cześć należną przyrodzie czcimy też jej stwórcę- Boga



Fot. Maurycy Kepa

Nad chimerycznym lustrem Bajkału...

► Katarzyna Sobijanek, UŁ

Po kilku godzinach czekania na przeprawę promem na Olchon - największą wyspę na Bajkale, dotarliśmy do miejsca tymczasowego przeznaczenia. Kręta, piaszczysta dróżka ukryta w zielonych wzgórzach wyspy zaprowadziła nas do niepozornej miejscowości Huzhir, uchodzącej w świadomości wielu za jedno z najpiękniejszych miejsc na jeziorze Bajkał.

Huzhir przywitał nas słonecznym, choć chłodnym lipcowym popołudniem. Główna ulica, jak i pozostałe pomniejsze uliczki, była piaszczysta, ale wyróżniała się szerokością. Wysiedliśmy z zakurzonej marszrutki¹. Zarzuciliśmy na plecy nasze nazbyt ciężkie plecaki, podźwignęliśmy namioty i torby podróżne, i ruszyliśmy w poszukiwaniach noclegu. Pola namiotowego nie znaleźliśmy – nad Bajkałem i w całej Syberii można rozbijać się gdzie bądź. Z owej dzikości nie w pełni skorzystaliśmy. Wybraliśmy miejsce na terenie stacji badawczej. Ku zadowoleniu naszego niewielkiego budżetu zaoferowano nam bardzo przystępną cenę. Jednocześnie mieliśmy świadomość, że paręnaście rubli zostanie przeznaczonych na potrzeby stacji, której się nie przelewa. Stan dotacji na rzecz nauki i badań jest zadziwiająco zbieżny z realiami panującymi w Polsce. Uwzględniając wytyczne pani komendant i omijając krowie ślady, rozłożyliśmy pałatki na dość płaskim, rozległym wzniesieniu. I zobaczyliśmy Bajkał z nowej perspektywy, zdecydowanie ciekawszej w porównaniu z widokami w Listwiance² czy w Kułtuku (miejscowość, którą mijaliśmy w drodze do uzdrowiska położonego w Sajanach, do Arszanu).

Było nam dane ekstatyczne doznanie sprowokowane przez falującą taflę najgłębszego i największego zbiornika wody pitnej na świecie. Bajkał doczekał się wielu określeń, będąc jednym z

siedmiu rosyjskich cudów natury – „święte jezioro Rosji”, duchowe centrum północnej Azji, perła Syberii. Ja nadałam mu nowe imię – „chimeryczna głębia błękitu”. Głębia jest oczywista w odniesieniu do Bajkału, będącego najgłębszą kryptodepresją na świecie - maksymalna głębokość wynosi 1637 m. Mowa również o głębi w metaforycznym znaczeniu, głębi, w którą można się zanurzyć, kontemplując ten cud natury. Błękit mówi o jego barwie, przy czym warto zauważyć, że jezioro odznacza się bogactwem odcieni wody – o brzeg uderzają turkusowe fale, znane chociażby ze śródziemnomorskich miejscowości Hiszpanii, następnie przed podglądaczem natury rozciąga się lazur w pełnej krasie, przechodzący w granat morskiej toni na horyzoncie. Barwa zależy również od pory dnia, która związana jest z nasyceniem oświetlenia i zmianą kąta padania promieni słonecznych. Mój typ to Bajkał o zachodzie słońca.



Różowa łuna
zalewa poświęta
góry, wodę,
wyspę, i
wszystko staje się
inne, bardziej
tajemnicze,
bardziej
romantyczne.

Ludzie jak
zaczarowani
spoglądają przed
siebie na
przybrzeżne
skały ociekające

strumieniami krwawego słońca. To jedno z moich pierwszych spojrzeń na Bajkał po przyjeździe na Olchon.

Idylliczną atmosferę zachwytu przerwała

¹Marszrutka to najczęściej mikrobus albo niewielki autobus oznaczony tablicą z podaną trasą, który jest niezawodny pod względem prędkości i mobilności – dociera do miejsc, do których nie sposób się przedostać innym środkiem transportu, wyłączając własne kończyny dolne.

²Listwianka - jedna z najbardziej komercyjnych i drogich miejscowości nad Bajkałem.

Nad chimerycznym lustrem Bajkału...

ściana deszczu, z jaką musieliśmy się zmierzyć następnego dnia. I tu wkracza aspekt chimeryczności Bajkału i nadbajkalskiej pogody. Atmosferyczny kalejdoskop. W przeciągu kilku dni doświadczyliśmy palącego słońca, chłodnego silnego morskiego powiewu, mgły, mżawki i gradu. Zobaczyliśmy tęczę. Nim jednak zobaczyliśmy łuk świecący barwami widma długo szlochały anioły z nieba. Lało nad ranem i przez większość dnia. Między deszczowymi awanturami przedostaliśmy się do pobliskiego baru na kawę. Stamtąd obserwowaliśmy wyładowania atmosferyczne z częstymi zygzakami na horyzoncie, stykającymi się z Bajkałem, i typowaliśmy w jakim stopniu przemokły nasze namioty. Na szczycie blaszanego dachu cierpliwie czekały mewy na koniec huczącej ulewy, wiedząc, że spadła wystarczając ilość wody, by wyczerpać limit opadów na cały rok, a przynajmniej na sezon. Dodajmy, że Olchon to najbardziej skąpe opadowo miejsce na Bajkale.

Koniec pory deszczowej nastąpił niespodziewanie. Kłębiące się chmurzyska przepłynęły nad Bajkałem, a my mogliśmy ocenić szanse namiotów pozostawionych na pastwę lejącej się z nieba wody. Ku naszemu zdziwieniu przemokły tylko dwie ściany naszego wysłużonego namiotu. Katarzyna, która ostała się w namiocie, by bronić naszego dobytku, z triumfem podsumowała straty – wilgotne śpiwory, karimaty, część placków i kilka mokrych koszulek. Nad kałużą w rogu naszego legowiska nie warto się rozwodzić - wyparowała po paru godzinach wietrzeń.

Pierwszy spacer w kurtkach przeciwdeszczowych i trekkingowych butach przyniósł rozpoznanie terenu i punktów strategicznych miejscowości. Wzdłuż ulicy Bajkalskiej - główna ulica Huzhiru, rozciągały się bary, w których można było zakosztować typowo bajkalskiego omuła – gatunek chroniony, a jednak chętnie i w dużych ilościach eksploatowany, być może ze względu na wysokie walory smakowe

(niektórzy dopatrują się smakowego podobieństwa do łososia), bliny ze śmietaną lub skondensowanym mlekiem czy pielmieni (rosyjskie pierożki z mięsem) z bulionem. Sklepiki z żywnością, punkt sprzedaży biletów na transport do Irkucka – jedyna możliwość podróży łądem z Huzhiru, i jednocześnie kantor, sklepik z pamiątkami i Internet cafe, działające dwie godziny na dobę – od 19 do 21, z którego jako dzieci ery światowej pajęczyny nie mogliśmy nie skorzystać, i kilkupokojowy hotelik stanowiły zasadnicze zaplecze turystyczno-gastronomiczne miejscowości.

W drodze do przystani minęliśmy urząd pocztowy, bibliotekę i sklepik z meblami, który dzielił lokal ze sklepem spożywczym. Po kilku minutach byliśmy na miejscu. Przy stromym brzegu można było podziwiać fiordy i cerkiew, malowniczo położoną na fioletowym dywanie kwiatów. „Bóg jest wielki!” – pomyślałam, rozplywając się w ciszy i rześkim oddechu Bajkału. Słońce chowało się za chmurami, prześwitując jasnymi promieniami i rzucając blask



na pobliską dolinę. Miejscami rozsypujące się drewniane chatki i zepsute płoty nie burzyły wizerunku tego miejsca. Przydawały swojskiego charakteru syberyjskiej, niekurortowej miejscowości. Snujące się wszędzie – dosłownie!- krowy i leniwie wygrzewające się na słońcu psy stanowiły znakomita większość oswojonej zwierzyny na tych terenach. Krowa w zestawieniu z nowym modelem Land Rovera „nowego ruskiego” czy zachodniego turysty była łatwo dostrzegalnym kontrastem, jakich w Rosji nie ma. Pod wieczór czekała nas wycieczka do bani. Czekaliśmy na tą przyjemność z wypiekami na twarzy. Słynna rosyjska bania była naszym celem, obowiązkowym punktem programu miesięcznej kulturowo-naukowej wyprawy na Syberię. Ciekawość jest tu bardzo na miejscu. Niecierpliwość, która towarzyszyła wyczekiwaniu, łączyła się z prozaicznym faktem – nie myśliśmy się pod bieżącą wodą od kilku dni.

O bani słyszałam do tej pory na zajęciach z kultury Rosji, jak również śledziłam to zjawisko kulturowe w filmach rosyjskojęzycznych - w pamięci utkwiła mi scena z filmu „Osobennosti natsionalnoj ohoty”. W syberyjskiej chacie mogłam nareszcie sama wypróbować ów oczyszczający umysł i ciało zabieg pielęgnacyjny, przypominający saunę, którego właściwości nie ograniczają się, rzecz jasna, jedynie do zewnętrznego oczyszczenia. Bania jest rytuałem zacieśniającym więzi międzyludzkie, zwłaszcza męskie, co udało mi się zaobserwować, zabiegiem wspomagającym krążenie i hartującym organizm. Oczyszczenie gorącą parą wydobywającą się z nagrzanego kamienia, wspomagane przez polewanie ciała chłodną wodą, łączy się także z biczowaniem pleców gałązkami, najczęściej brzozowymi. Gwałtowna zmiana temperatury plus poprawiające ukrwienie „bicz brzozowe” są bardzo energetyzującą i odświeżającą czynnością higieniczną.

W tradycji rosyjskiej w okresie zimowym mężczyźni po dawce oparów w bani biegali ochłodzić się do rzeki lub tarzali się w śniegu, a następnie truchtem wracali do rozgrzanego drewnianego pomieszczenia, by okładać się gałązkami. My ograniczyliśmy się do wody ze studni, gaszącej niewymowny żar ciała, i chłodnego napoju z kofeiną. Dobry nastrój nie opuszczał nas przez cały wieczór..

Następnego poranka obudziły nas promienie słońca i wysoka temperatura w namiocie. Z uśmiechem wyruszyliśmy więc na drobnopiaszczystą plażę, gdzie wiatr smagał półnagie ciała, dzieci bawiły się w piasku, motorówka mknęła po wodnych falach. Można było dostrzec również grupę młodych, zaczytanych ludzi polskiego pochodzenia, wylegujących się na kolorowych ręcznikach. Szczęśliwa ósemka. Bez jednej towarzyszkii podróży, którą zmogło bezlitosne przeziębienie.

Było prawie idealnie. Jakoś nikt się nie kąpał. Wkrótce zrozumiałam dlaczego ludzie z pewną opieszałością wchodzi do wody, zanurzają

się i pośpiesznie wybiegają z kuszącego barwą i przejrzystością wody jeziora. Bajkał miał zaledwie 8-9 stopni Celsjusza. Według wyjaśnień tubylców niska temperatura akwenu spowodowana była późnym topnieniem lodu i pokrywy śnieżnej, które utrzymują się nawet w pierwszej dekadzie maja.



Spaleni słońcem poszliśmy do baru na omuła wędzonego na gorąco, po czym ekipa żeńska udała się w kierunku skały Szamanki, położonej między dziką plażą a przystanią. Widok był przepiękny. Nie myśląc długo, ruszyliśmy na górę. Bez zabezpieczenia. W niższych partiach głazy narzutowe torowały drogę na szczyt. Im wyżej, tym było trudniej, bardziej stromo. Miejscami zanikała ścieżka, ale zdeterminowane parłyśmy do przodu. Kilka metrów przed szczytem przeżyłam chwile zwątpienia. Odezwał się lek wysokości i lek przed otwartą przestrzenią, odczuwalny na ogół w stromych partiach górskich. Chwilowo byłam zablokowana psychicznie, fizycznie sparaliżowana. Pragnienie spojrzenia na Bajkał i Olchon z odpowiednio wysokiej perspektywy było jednak silniejsze. Po kilku minutach z uśmiechem na ustach fotografowałam elektryzujące widoki znad przepaści. Nie muszę podkreślać, że było warto (!) powalczyć ze sobą dla tego cudu.

Po zachodzie słońca rozpaliliśmy ognisko przy skarpie. Największą burżujską zachcianką wyjazdu - z wyjątkiem Hammera w Irish pubie w Ułan-Ude, i bez wątplenia atrakcją numer jeden wieczoru był chleb z pobliskiej piekarni – jeszcze ciepły, z masłem i miodem. Słodkie uwieńczenie dobrego dnia. Deserem była rozmowa do późnej nocy z młodym, bardzo serdecznym Polakiem, który dosiadł się do naszej biesiady wielce rad z możliwości ucięcia sobie pogawędki w języku polskim. Jak się okazało, w Rosji mieszkał i pracował od kilku lat.

A księżyc czuwał nad nami w całej swej okazałości. Był stróżem tej i następnych lipcowych nocy, spędzonych nad bajkalskim lustrem wspomnień.

Latour i globalne ocieplenie

► Jakub Bożek, UŁ

Nie ma demokracji bez kryzysu. I bez walki, która prowadzi do otwarcia. Jednak to właśnie ten decydujący wymiar jest pomijany w ujęciach, które definiują demokrację jako zestaw procedur. Czym jest demokracja proceduralna? Giovanni Sartori (1998: 194) uczy, że:

demokracja na dużą skalę jest procedurą i (lub) mechanizmem, który a) wytwarza, otwartą poliarchię, w ramach której konkurencja na rynku wyborczym b) nadaje ludowi władzę i c) szczególnie, zapewnia uwrażliwienia przywódców na jego opinie

W praktyce demokracja (proceduralna) staje się, więc tylko „produktem ubocznym” walki o władzę. Wszystkie decyzje podejmowane przez przywódców, są poddawane konsultacjom z głosem ludu. Przy czym nie jest to nawet terazniejsza opinia, liczy się przyszłość. W demokracji proceduralnej lud to tylko zgromadzenie wyborców, które w następnych wyborach wrzuci karty do urn. Demokracja realizuje się więc poprzez serię chytrych wybiegów, zmyłek, podwójnych gier, oszustw. Mają one na celu stworzenie takiego ludu i takiej opinii, która wyniesie kolejnych kandydatów do władzy. To cyniczna definicja demokracji, ale na pierwszy rzut oka dobrze opisuje to, co dzieje się z władzą ludu. Trudno się nie zgodzić ze Sloterdijkem (2008: 122), gdy pisze że:

Żyjemy pod intendenturą prawdziwych graczy. Jeśli dawniej wielkimi politykami byli ci, którzy czuli się wystarczająco „wolni”, by stać się cynikami w celu zimnego rozgrywania środkami oraz celami, to dziś każdy funkcjonariusz i niewiele znaczący poseł jest pod tym względem tak doświadczony jak Talleyrand, Metternich i Bismarck razem wzięci

Realizacja takiej demokracji jest możliwa tylko w rzeczywistości domkniętej, czyli takiej, w której nic nieoczekiwanego nie może zajść. Mieszkańcy takiego świata znają już swoich przyjaciół i nieprzyjaciół, znają ich interesy i intencje. Jednym utworzyli bramy do cywilizacji i dobrobytu, drugich

oznaczyli jako niereformowalnych Innych, którzy nigdy sobie nie przyswoją reguł według jakich urządzony jest wspólny świat. Śmieją się z Fukuyamy, ale i tak wiedzą, że historia, a z nią polityka się skończyła. Pozostało zarządzanie wspólnotą, które polega na przesuwaniu zasobów od jednej grupy do drugiej. Ale sam kształt wspólnoty jest już ustalony.

Historyczne doświadczenie pokazuje zupełnie inny obraz demokracji. Wiele wyjaśnia już sama etymologia. Rozumiemy, że demos to lud, a demokracja to rządy wielu. Czy równie dobrze wiemy, co oznacza drugi człon słowa „demokracja”? Przecież jest demos, ale jest też kratos, demos-kratos. Luciano Canfora – włoski historyk i filolog – przypomina, że kratos to dosłownie „gwałtowne sprawowanie władzy” (Riley, 2009). Ten sens akcentowali przede wszystkim wrogowie demokracji w starożytnych Atenach. Najbardziej gorszyło ich to, że ubodzy i wykluczeni siłą wymuszali uwzględnienie swoich praw. To zabawne, ale czasem przeciwnicy jakiejś idei pomagają nam ją zrozumieć bardziej niż najbardziej oddani apologety. To refleksja ateńskiej arystokracji każe nam rozszerzyć rozumienie demokracji o dwa aspekty, które pomija definicja proceduralna. Pierwszym jest czas – Canfora pokazuje, że demokracja jest zdarzeniem historycznym i krótkotrwałym, dzieje się i znika. Drugim wymiarem jest siła – narzędzie, którym demos wymusza uwzględnienie własnych praw. Siła zapewnia widoczność i otwiera wrota do wspólnoty, czas gwarantuje wspólnocie bezpieczeństwo. Gdy tylko interesy nowych obywateli zostaną uwzględnione, demokracja zastyga w nowy porządek. Ale wszyscy obywatele – i nowi i starzy – mają świadomość, że wkrótce do bram wspólnoty mogą zapukać nowi chętni do włączenia. Zasadą demokracji jest więc egalitaryzm – równość tych, którzy są na zewnątrz i wewnątrz zrzeszenia. Gdy trwa demokracja, głos

wszystkich traktowany jest jednakowo, a każda propozycja i każdy postulat muszą być poważnie przemyślane i co najmniej uwzględnione. Efektem demokracji jest nowy kształt społeczeństwa, który trwa aż do kolejnego otwarcia. Podłoże takiego rozumienia demokracji stanowi przekonanie, że:

wszyscy należą do tego samego świata co ja: afrykański pracownik, którego widzę w restauracyjnej kuchni, Marokańczyk, który kopie dziurę w drodze, kobieta w chuście opiekująca się w parku dziećmi. [...] Ludzie ci, różni ode mnie pod względem języka, stroju, religii, zwyczajów kulinarnych czy wykształcenia, istnieją dokładnie tak samo jak ja. A skoro istniejemy w tym samym świecie, to mogę z nimi dyskutować i zgadzać się z nimi bądź nie, tak jak ze wszystkimi innymi (Badiou, 2009)

To dzięki temu przekonaniu możemy zgodzić się na otwarcie wspólnoty. Ale na kogo ma się otwierać wspólnota? Odpowiedź mogłaby zabrzmieć: na wykluczonych, ubogich, kobiety, ludzi z trzeciego świata itd. Ale każda z tych odpowiedzi jest niepełna. Zauważmy, że każda uwzględnia tylko ludzi. Co gdyby demokracja miała się otworzyć także na rzeczy? Na zwierzęta, rośliny, morza, oceany, epidemie i technologię?

Cóż za dziwna myśl. Na pierwszy rzut oka to nawet nie do pomyślenia. Zapytać słonia o to co sądzi o najbliższych wyborach? Niedorzeczne? Nie dla wszystkich. O tym, że demokracja powinna otworzyć się także na nie-ludzi w Polityce natury pisze Bruno Latour - francuski filozof, socjolog nauki i antropolog. Jego projekt ma tak wielką moc rażenia, że po dokładnym zapoznaniu się z nim aktualne ułożenie świata (czyli podział władz, kształt konkretnych instytucji, itd.) wydaje się całkowicie nielogiczne. Latour pokazuje jak niewiele trzeba, by z chaosu dzisiejszej rzeczywistości wykrzesać wspólny, dobry świat. Co więcej, autor Polityki natury pokazuje, że już dziś w naszych wspólnotach żyjemy wspólnie z nie-ludźmi. Tylko czasem boimy się do tego przyznać.

Zacznijmy od pojęć. Latour proponuje

odrzućenie pojęcia społeczeństwa. Sugeruje ono, że świat ludzki jest odmienny od świata natury. Ten podział dubluje się z kolejnym – na podmioty i przedmioty. Cały ten dualizm jest zaś tylko pochodną formacyjnego mitu jaskini platońskiej.

Francuski filozof proponuje byśmy zapomnieli o Platonie, społeczeństwie i naturze. Warto jest za nim podążyć. W zamian starego pojęcia społeczeństwa, Latour wprowadza termin zrzeszenie. Zrzeszenie obejmuje ludzi oraz nie-ludzi, czyli zwierzęta, technologię, zmiany klimatu, kosmiczne śmieci, itd. Wraz z uznaniem tych terminów rozróżnienie przedmiotu i podmiotu traci swoje znaczenie. Ludzie i nie-ludzie mogą istnieć obok siebie, w przeciwieństwie do podmiotów i przedmiotów, które prędzej czy później muszą wejść na wojenną ścieżkę¹. Jak jest możliwe współistnienie ludzi i nie-ludzi? Latour radzi byśmy pomyśleli o nich jak o aktorach. Podstawową cechą aktora jest działanie, przez które modyfikuje on innych aktorów. Nieważne kto działa – policjant czy rekin – ważne jest, że zmienia innych aktorów.

Aktorów definiuje się przede wszystkim jako przeszkody, skandale, jako coś, co zaburza mistrzostwo, co przeszkadza w dominacji, nie pozwala na domknięcie i skomponowanie kolektywu. Mówiąc wulgarnie, aktorzy ludzcy i nie-ludzcy pojawiają się przede wszystkim jako psuje (Latour 2009: 128)

Działanie jednego aktora jest zależne od innych aktorów obecnych w zrzeszeniu. Właśnie to utrudnia podział ról na przedmiot i podmiot. Skoro zaś ważne jest tylko działanie, to nie możemy się obrażać, że nasze zachowanie zmieniają kwaśne deszcze, a nie na przykład prezydent USA. Człowiek może być modyfikowany przez nie-człowieka i na odwrót. Zastąpmy więc podmiot i przedmiot „gamą niepewności rozciągających się między wolnością a koniecznością” (Latour, 2009: 129). Pod takim warunkiem różne byty mogą ze sobą pokojowo współżyć nie angażując się w epistemiczne wojenki o godność i prawdę.

¹Podmiot mówi – Wybieram swój los, wpływam na świat! Przedmiot może na to odpowiedzieć: Mam swoje właściwości! Nic na to nie poradziś

Pójdźmy dalej. Wyobraźmy sobie, że wyposażamy nasze zrzeszenie w pewien rodzaj władzy, która polega na tym, że może ono przyłączać inne zrzeszenia. Zrzeszenie wyposażone w odpowiednią procedurę włączania innych bytów nazwiemy kolektywem. Kolektyw ma moc budowania dobrego, wspólnego świata (przez co Latour rozumie połączenie wspólnego świata nauki z dobrem wspólnym moralności).

A teraz ożywmy nieco sytuację. Do bram kolektywu puka pewne zrzeszenie. Niekoniecznie pokojowo, może też walić w drzwi i narobić dużego rabanu. Skoro aktorów definiuje się jako skandale, to nowych aktorów należy uznać za skandalicznych podwójnie. Nie tylko modyfikują działania aktorów w zrzeszeniu i głośno domagają się włączenia, ale nierzadko głośno i bezwstydnie przedstawiają się jako wrogowie kolektywu. Science-fiction? Nigdy w życiu! Latour twierdzi, że co i rusz nowe zrzeszenia żądają uwzględnienia ich interesów i uprawnień do uczestnictwa we wspólnym i dobrym świecie. O ile dzisiejsza rzeczywistość nie do końca spełnia założenia projektu Latoura, to jest mu na tyle bliska, że można pokusić się o opis włączania kolejnego zrzeszenia do kolektywu na przykładzie „wziętym z życia”. Dalej zajmiemy się opisem prób włączenia globalnego ocieplenia do kolektywu.

Niewątpliwie globalne ocieplenie spełnia definicję aktora. Działa i modyfikuje innych aktorów. Jak? Oto przykłady. Rosnące temperatury powodują wzrost prawdopodobieństwa wystąpienia cyklonów i huraganów. Nie tylko zwiększa się ich częstotliwość (od połowy lat 70 liczba huraganów wzrosła dwukrotnie), ale także ich siła. Zmiana warunków naturalnych modyfikuje działania ludzi. Już dziś lokalne społeczności w Wietnamie wzmacniają stare jak świat systemy grobli i nasypów, by bronić się przed rosnącymi w siłę spiętrzonymi falami. W Deltie Mekongu spółdzielnie rolnicze, by ochraniać wybrzeże, nałożyły podatki na swoich członków (UNDP, 2008: 171). W Indiach ryzyko klimatyczne przynosi inne zagrożenia. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ocieplenie zredukuje ilość wody przepływającej w Gangesie oraz przyczyni

się do zachwiania rytmu opadów monsunowych. To olbrzymie niebezpieczeństwo jeśli wziąć pod uwagę, że w dorzeczu Gangesu mieszka blisko pół miliarda ludzi, a większość z nich nawadnia swoje pola wodami powierzchniowymi. Opady monsunowe to kolejny problem. Stanowią aż 70 procent wszystkich opadów w roku, ale występują tylko przez 4 miesiące. Cała ludzka aktywność opiera się na ich przewidywalnym rytmie. Wszystkie zakłócenia będą więc skutkować olbrzymimi stratami ponoszonymi przez rolników (GADP, 2009: 32). Skoro już wiemy możemy przystąpić do opisu procesu włączania zmiany klimatycznej do kolektywu.

Oczywiście o globalnym ociepleniu wiemy już od dawna. Pierwszy dzwonek dało się słyszeć już około 1850, gdy irlandzki naukowiec John Tyndall wyjaśnił jak działa efekt cieplarniany. Choć nie zdawał sobie z tego sprawy, był pierwszym naukowcem, który udowodnił, że działalność ludzka może przyczynić się do zmian klimatu na globalną skalę. Już w ostatniej dekadzie XIX wieku, dwóch naukowców – Svante Arrhenius i P. C. Chamberlain, głośno i wyraźnie powiedziało to, co Tyndall przemilczał. Tak, spalanie paliw kopalnych może przyczynić się do globalnego ocieplenia (Marshall, 2009). Można było się spodziewać, że taka teza wywoła opór innych naukowców. Do dziś obserwujemy spory o to czy ocieplenie klimatu jest efektem działalności ludzi. Jednymi z poważniejszych krytyków modelu Arrheniusa są pracownicy Głównego Obserwatorium Astronomicznego Rosyjskiej Akademii Nauk (znanego jako Obserwatorium w Pułkowie). Zamiast globalnego ocieplenia za 50 lat, wieszczą kolejną epokę lodowcową (Mironov, 2009,

<http://en.cop15.dk/blogs/view+blog?blogid=1365>)

Przez kolejne 60 lat globalne ocieplenie cierpliwie zajmowało bezpieczną pozycję i spokojnie czekało na dzień, w którym zdecyduje się załomotać do drzwi kolektywu. Dopiero w latach 50 głośno zaczęło się dopominać o swoje.

W 1957 David Keeling zaczął regularnie mierzyć poziom dwutlenku węgla w atmosferze.

Wyniki nie napawały optymizmem. Naukowiec przekonał się, że z roku na rok w atmosferze jest coraz więcej CO₂ (Marshall, 2009).

W międzyczasie powstał ruch nowoczesnego environmentalizmu łączącego świadomość naukową z poczuciem moralnej odpowiedzialności. Symboliczny początek ruchu to rok 1962. To wtedy została wydana książka Rachel Carson *Silent Spring*. Autorka opisywała jak działanie pestycydów powoli wyniszcza ekosystem. „Trucizny” miały przenosić się po kolejnych ogniwach łańcucha przetwarzania żywności – od trawy aż do człowieka. Jeszcze ważniejsza była diagnoza, że te „eliksiry śmierci” wnikały w ludzkie ciało były bezpośrednim produktem ubocznym powojennego gorliwego unowocześniania i technologicznego postępu (Macnaghten, Urry, 2005: 67). Książka sprzedawała się w pół miliona egzemplarzy i była poważnym atakiem na moralną kondycję społeczeństwa, w którym natura jest poświęcana w imię interesów przemysłu.

Równie ważny dla ruchu ekologicznego jest też rok 1970, kiedy to na światło dzienne wychodzi raport *Granice wzrostu*. Za raport odpowiadał Klub Rzymski, czyli grupa naukowców, przemysłowców i polityków, którą w 1968 zebrał Aurelio Peccei, szef firmy Olivetti. Raport sugerował, że niekontrolowana działalność przemysłowa doprowadzi do poważnego kryzysu środowiska. Apokaliptyczne wnioski klubu nie potwierdziły się, a model który posłużył budowaniu prognoz został bardzo ostro skrytykowany przez środowisko naukowe. Ale sama intencja przyświecająca twórcom raportu była niewątpliwie słuszna. Wzrost ma swoje granice, a nasze losy zależą od tego czy będziemy świadomi tych ograniczeń. Tak w skrócie brzmi przesłanie ruchu ekologicznego.

W latach 70 coraz wyraźniej słyszeliśmy pohukiwanie globalnego ocieplenia. „Zobaczcie, tu jestem! Wpuście mnie, bo inaczej ...” Badacze coraz chętniej opisywali zjawisko globalnego ocieplenia. W 1979 pierwsza Światowa Konferencja Klimatyczna przedstawia zmianę klimatu jako poważną sprawę i apeluje by rządy uwzględniły ją w swoich działaniach (Marshall, 2009).

Zatrzymamy się na roku 1992. To wtedy odbył się Szczyt Ziemi w Rio. Właśnie tam environmentalizm zaczęto postrzegać jako prawomocną część procesu politycznego (Macnaghten, Urry, 2005: 92). W Rio powstała Ramowa konwencja Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu. 154 sygnatariuszy zobowiązało się do międzynarodowej współpracy dotyczącej ograniczenia emisji gazów cieplarnianych odpowiedzialnych za zjawisko globalnego ocieplenia.

Ten krótki przegląd historii uznawania globalnego ocieplenia za kandydata na członka kolektywu pozwala rzucić światło na kilka twierdzeń Latoura.

Po pierwsze, zarówno nie-ludzi jak i ludzi możemy włączyć do kolektywu tylko wtedy jeżeli uznamy, że nie posiadają esencji, a tylko przyzwyczajenia. Przyzwyczajenia zmieniają się, można o nich dyskutować i czynić je przedmiotem negocjacji. To, że decydujemy się zastąpić esencje przyzwyczajeniami, wcale nie oznacza, że aktorzy są tylko „plastyczną masą, którą można lepić dowolnie w zależności od sytuacji” (Gdula, 2009: 9). Proponuję myśleć o przyzwyczajeniach jako o esencji, którą można podgrzać i trochę rozciągnąć albo nadać jej inny kształt. Gdy ostygnie, znów będzie wyglądała jak zwykle. Tyle, że trochę inaczej.

Przykład? Całą dotychczasową historię zmian klimatycznych możemy wyobrazić sobie jako ciąg przejść od okresów lodowcowych (glacjalów) do okresów międzylodowcowych (interglacjalów). Za każde z przejść odpowiadało globalne ocieplenie. Ot, robiło się cieplej, lodowce ustępowały, trawka się zieleniła, a ślimaki wychodziły na żer. Paleontolog Anthony Barnosky stwierdza, że w przeciągu ostatnich kilku milionów lat takich zmian było 39. Czas trwania cykli klimatycznych był różny i rozciągał się od kilkuset do nawet 5000 lat. Przeciętna różnica temperatur między glacjałem a interglacjałem wynosiła zaś blisko 5 stopni Celsjusza. Taka zmiana zachodzi również dzisiaj. W najnowszych badaniach klimatologów z MIT przewidują, że do 2100 temperatura może wzrosnąć właśnie o 5 stopni

(<http://web.mit.edu/newsoffice/2009/roulette-0519.html>). Problemem są zmienione przyzwyczajenia globalnego ocieplenia. Zwykle odpowiadało ono za przejście od glaciału do interglaciału. A glaciał to taki okres, w którym lód mógł pokrywać naprawdę rozległe tereny (za przykład weźmy glaciał podlaski. Zlodowacenie to objęło swym zasięgiem tereny Niziny Szczecińskiej i Pobrzeża Szczecińskiego oraz północno-wschodnią część kraju po północne krańce Wyżyny Lubelskiej, rejon ujścia Pilicy do Wisły, a granicę na zachodzie stanowiła w przybliżeniu dolina dolnej Wisły). Skoro tak, to na pewno musiało być zimno. Dziś jest ciepło, a robi się jeszcze goręcej. Żyjemy w okresie międzylodowcowym, który staje się cieplejszy i cieplejszy.

Kolejnym zmienionym przyzwyczajeniem globalnego ocieplenia jest tempo. Zmiany trwające nieraz tysiące lat, dziś zachodzą w przeciągu dekad (Zimmer, 2009, <http://e360.yale.edu/content/feature.msp?id=2154>). Skoro ludzkie działania zmodyfikowały przyzwyczajenia globalnego ocieplenia, możliwe jest że teraz globalne ocieplenie zmodyfikuje ludzi. Prowadząc wzajemne negocjacje spróbujemy zbudować dobry, wspólny świat. Wniosek? Gdy tylko zdaliśmy sobie sprawę z tego, że zmiana klimatyczna nie ma swojej esencji, że można z nią ponegocjować, weszliśmy na dobrą drogę do uznania jej za członka kolektywu.

Po drugie, jasne jest to, że globalne ocieplenie nie mówi. Choćbyśmy nie wiem jak nasłuchiwali nie przyjdzie i nie powie nam na jakich warunkach chciałoby być włączone. Zresztą skąd miałoby to wiedzieć? Ustaliliśmy przecież, że nie ma esencji, a i konkretnych przyzwyczajień nabiera dopiero w bliskim kontakcie z innymi aktorami. Każdy aktor potrzebuje, więc rzecznika. A raczej rzeczników. Każdy rzecznik mówi po trosze w imieniu aktora i w swoim. To dlatego, żaden nie jest w pełni wiarygodny. Latour pisze, że rzecznik „to po prostu ktoś, kto nie pozwala z pełnym przekonaniem odpowiedzieć na pytanie «Kto mówi?»” (Latour, 2009: 325). Na listę rzeczników globalnego ocieplenia możemy wpisać

choćby: Svante Arrheniusa, Abibulla Abdusamatow (Dyrektora Badań Kosmicznych w Obserwatorium w Pułkowie), Davida Keelinga. Poza naukowcami znajdziemy tam też ekologów, polityków, gwiazdy muzyki pop, przywódców religijnych i wielu, wielu innych. Skąd mamy wiedzieć komu wierzyć? Latour proponuje wprowadzenie instytucji wiarygodnego świadka określającego „sytuację, wewnątrz których da się zweryfikować wiarygodność reprezentacji” (Latour, 2009: 327). Wiarygodność świadków zwykle oceniają naukowcy. Na jakiej podstawie? Wykorzystują do tego naukową (koherencyjną) definicję prawdy. Mówi ona, że wiedza jest prawdziwa, gdy osiąga się ją sprawdzonymi metodami, a uzyskane wyniki są niesprzeczne z aktualnie obowiązującą teorią. Zauważmy, że wskazuje to właśnie na zdolność nauki do wskazania wiarygodnych świadków, a nie określania tego, co prawdziwe. Skoro zaś każde naukowe twierdzenie może być zakwestionowane i obalone, to żaden wiarygodny świadek nie jest świadkiem ostatecznym. Istnieją tylko rzecznicy.

Po trzecie, Latour uświadamia, że by poradzić sobie z globalnym ociepleniem będziemy potrzebowali czegoś więcej niż światłych naukowców, którzy powiedzą nam, co robić. Decyzje o kształcie wspólnego świata podejmują także moralisci, ekonomiści i politycy.

Rolą naukowców jest przede wszystkim wskazywanie na nowych kandydatów do wspólnoty, wybieranie wiarygodnych świadków. Badacze mogą też oceniać ryzyko jakie przyniesie uwzględnienie lub nieuwzględnienie danych żądań. Ale o tym jakie kroki należy podjąć decydują politycy. W ostateczności to oni stwierdzą, czy kolektyw otwiera swoje bramy czy nie. To oni podejmują kompromisy, ustanawiają granice, robią sobie (i nam) wrogów. Ich decyzje nie są bezpodstawne. Polityków wspierają ekonomiści, którzy we wspólnym języku przedstawiają powiązania między ludźmi i nie-ludźmi. Mogą obliczać różne koszty alternatywnych scenariuszy, pokazywać jakie ryzyko niesie ze sobą zmiana klimatu, ułatwiać przetargi pomiędzy zainteresowanymi aktorami. Dobrym przykładem

jest kontrowersyjny raport Nicholas Stern z 2006. Londyński ekonomista argumentuje, że niepodjęcie żadnych działań w sprawie zmiany klimatycznej będzie nas kosztowało więcej niż obie wojny światowe i wielki kryzys gospodarczy z lat 30. Ważną rolę grają także moralisci, których zadaniem jest przypominanie o wszystkich, którzy chwilowo są wykluczeni z wspólnego, dobrego świata. Żadna z tych profesji nie przeważa, żadna nie ma ostatecznego głosu. Wspólnie trzymają się w szachu i wspólnie służą budowaniu kolejnych światów.

Ostatecznie, lekcja jaką ekologia udzieliła demokracji jest więc bardzo prosta. Nie zamykaj się na nowe byty, na nowe interesy, zawsze bądź gotowa otworzyć swoje wrota i wpuścić nowe życie. Ekologia nas cywilizuje. Jak pisze Bruno Latour:

Barbarzyńca to - zgodnie z definicją Arystotelesa - ktoś, kto ignoruje zebrania przedstawicieli lub ze względu na swe uprzedzenia ogranicza ich wagę i zasięg; ktoś, kto stara się swą bezdyskusyjną władzą przerwać powolną pracę reprezentacji. [...] mianem Cywilizacji chcielibyśmy określić [...] rozciągnięcie mowy na nie-ludzi

Nieoczekiwane okienko z wierszem

*Wieczorem otwórz drewniane okno i
spójrz w niebo
Niech twoja dusza zanieśie
radosną pieśń aniołom do nieba
Niech twoją twarz olśni blask księżyca
Zamknij oczy i zanurz się w głębi nieba
Nie bój się ciemności
Niech blask tarczy księżyca
Dodaje Ci nadziei
Pokochaj pełnię*

Anna Sabat, KUL



fot. Maurycy Kępa

Macierzyństwo zastępcze jako sposób sztucznej prokreacji

► Paweł Sławicki, KUL

1. Wstęp

Prokreacja naturalna wynika z naturalnego popędu seksualnego człowieka¹. To popęd seksualny reguluje prokreację. Problem zaczyna się w przypadku, gdy prokreacja naturalna jest niemożliwa, czy to z powodu niepłodności, występującej po stronie mężczyzny, kobiety lub obojga, czy też z innych powodów. Bezpłodność może być spowodowana, zarówno chorobami nabytymi w czasie życia, wynikać z wad wrodzonych, czy też z wypadków i uszkodzeń ciała. Niekiedy bezpłodność można leczyć, innym razem, szczególnie w przypadku uszkodzenia organów rozrodczych jest to niemożliwe. Mówiąc o innych powodach niemożliwości prokreacji naturalnej mam na myśli, wdowy oraz lesbijskie pary homoseksualne. W pierwszym przypadku występuje problem zapłodnienia post mortem nasieniem zmarłego męża. W drugim zaś chodzi o zapłodnienie bez stosunku seksualnego z mężczyzną, a więc w sposób sztuczny, który może polegać na zapłodnieniu poza ustrojem matki, a więc zapłodnieniu in vitro oraz zapłodnieniu w łonie matki przez nasienie obcego mężczyzny – tzw. dawcy. Zapłodnienie poza ustrojem matki umożliwia też współuczestniczenie w tym akcie obu homoseksualnych kobiet, jednej kobiety jako matki biologicznej – czyli rodzicielki, drugiej jako dawczyni komórki jajowej – czyli matki genetycznej.

Coraz bardziej istotnym staje się więc rozważenie dopuszczalności sztucznej prokreacji i jej granic. Problem ten nabiera coraz bardziej na znaczeniu, biorąc pod uwagę rozwój medycyny, coraz nowocześniejsze metody leczenia

bezpłodności, ale także rozwój metod sztucznej prokreacji, której celem nie jest już tylko przywrócenie stanu płodności umożliwiającej naturalne poczęcie, ale wręcz przeciwnie zmierzającej do zastąpienia naturalnej prokreacji. Może to być szczególnie istotne w przypadku, gdy niemożliwe jest przywrócenie prawidłowego działania organów rozrodczych.

Szczególnie ciekawe w tym zakresie wydaje się macierzyństwo zastępcze, które nie jest sposobem zwalczania bezpłodności, a jest raczej metodą zastępującą naturalną prokreację, umożliwiającą pominięcie okresu ciąży u kobiety, której komórka jajowa zostaje zapłodniona.

W pracy poruszam także ogólną problematykę sztucznej prokreacji i sztucznego zapłodnienia, gdyż wiąże się to bezpośrednio z macierzyństwem zastępczym. Istotą macierzyństwa zastępczego, a przynajmniej, jak się wydaje, przyczyną jej wzrastającego zainteresowania jest możliwość skorzystania z embrionu powstałego z materiału genetycznego rodziców, którzy dziecko chcą następnie od kobiety rodzącej odebrać. Daje to im poczucie związania z dzieckiem. Przy omawianiu sztucznego zapłodnienia nie sposób nie podjąć próby określenia statusu i ochrony embrionów wykorzystywanych następnie w celu sztucznej reprodukcji, także przy macierzyństwie zastępczym. Zważywszy na brak polskich uregulowań prawnych dotyczących statusu embrionów warto zwrócić uwagę na Konwencję o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 1950 r.² zwaną w skrócie Europejską Konwencją Praw Człowieka, która jest prawem powszechnie obowiązującym w Polsce.

2. Sztuczna prokreacja

Sztuczna prokreacja to wszelkie sposoby

¹ R. Tokarczyk, Prawa narodzin, życia i śmierci, Zakamycze 2000, s. 158.

² Dz. U. 1993, Nr 61, Poz. 284.

zmierzające do zapłodnienia w inny sposób niż poprzez stosunek seksualny. Należy więc tutaj wyróżnić przede wszystkim sztuczne zapłodnienie. Jednak do sztucznej prokreacji zaliczyć możemy także inne metody nie polegające, tak jak w przypadku sztucznego zapłodnienia, na doprowadzeniu do naturalnego rozwoju embrionu i płodu w trakcie ciąży. Wśród takich metod możemy wyróżnić klonowanie, które polega na wyodrębnieniu jądra z komórki jajowej i zastępowaniu go jądrem z innej komórki. Klonowanie prowadzi do odtworzenia człowieka o takich samych cechach. Zaprzecza to więc zapłodnieniu, które w swej istocie łączy materiał genetyczny dwóch różnych osób, kobiety i mężczyzny, co prowadzi do wymieszania genów i powstania embrionu, a następnie płodu łączącego cechy dwóch różnych ludzi.

Przy klonowaniu istotnym zagrożeniem może być powielanie wad, gdyż nie występuje tutaj naturalna selekcja i mieszanie się różnych materiałów genetycznych. A właśnie to umożliwia niedopuszczenie do powstania tych wad u potomstwa. Pozwala więc na prokreację także osobom obciążonym niedoskonałościami, które nie są przekazywane dzieciom. Jeszcze większym zagrożeniem może być próba stworzenia nadczłowieka, czyli osoby teoretycznie pozbawionej wad, o lepszych parametrach fizycznych niż przeciętny człowiek oraz posiadającego wyselekcjonowane cechy charakteru. Takie próby mogą prowadzić do likwidowania ludzi, którzy tymi cechami się nie charakteryzują. Ponadto próba sztucznego udoskonalenia człowieka zawsze wiąże się z ryzykiem niepowodzenia i w konsekwencji do doprowadzenia do występowania poważnych wad rozwojowych.

Rozwój sztucznej prokreacji może też doprowadzić do pominięcia procesu ciąży. Wysoce prawdopodobne jest, iż już w niedługim czasie możliwe będzie stworzenie sztucznego inkubatora, imitującego sztuczną macicę, umożliwiającego implantowanie embrionu i stworzenie odpowiednich warunków do rozwoju takiego

embrionu, a następnie płodu poza organizmem człowieka. Może to doprowadzić do sytuacji, w której kobieta nie będzie już niezbędna do „urodzenia” dziecka. Kobiety, które nie mogą lub nie chcą przechodzić ciąży, będą mogły skorzystać z takiej możliwości. Obecnie substytutem ciąży matki dziecka staje się tzw. macierzyństwo zastępcze. Kobieta spełnia tutaj rolę „naturalnego inkubatora”. Umożliwia więc pominięcie procesu ciąży u kobiety, która chce dziecko wychowywać, czyli przez jego matkę faktyczną.

3. Sztuczne zapłodnienie

Pojęcie sztucznego zapłodnienia

Podstawową metodą sztucznej prokreacji jest sztuczne zapłodnienie. Przez sztuczne zapłodnienie rozumiemy wszelkie sposoby wprowadzenia nasienia męskiego do dróg rodnych kobiety w sposób inny niż poprzez stosunek seksualny³. Sztuczne zapłodnienie oddziela od siebie dwa, nierozłączne do niedawna, elementy – akt seksualny oraz wynikające z niego zapłodnienie. Sztuczne zapłodnienie prowadzi do sytuacji, w której prokreacja jest możliwa bez współżycia seksualnego⁴. Naturalne zapłodnienie łączy dwa, zdaje się, dość zróżnicowane akty. Z jednej strony seks, opierający się w dużej mierze na emocjach i spontaniczności. Z drugiej zaś strony akt macierzyństwa (czy szerzej rodzicielstwa), który powinno być utożsamiane z rozumem, działaniem świadomym, dojrzałym. Sztuczne zapłodnienie prowadzi do tego, że sama prokreacja staje się aktem reprodukcji prowadzącym do zapłodnienia zaplanowanego. Następuje więc odróżnienie celów aktu seksualnego i aktu zapłodnienia. Akt seksualny pozbawiony zostaje celu rozmnażania, szczególnie poprzez rozwój antyprokreacji, która przejawia się w rozwoju środków antykoncepcyjnych służących zapobieganiu poczęciu – kontraccepcji lub zapobieganiu powstaniu embrionu - kontragestii albo w końcu na dopuszczeniu do przerwania życia

³ R. Tokarczyk, Prawa, s. 167.

⁴ Tamże, s. 167.

już poczętego w drodze aborcji⁵. Celem więc aktu seksualnego staje się jedynie zaspokojenie popędu seksualnego, który jest naturalnym sposobem regulacji prokreacji. Zapłodnienie zaś jest przedmiotem odrębnych czynności, coraz częściej przyjmujących postać zabiegów lekarskich. Przejawia się to właśnie w stosowaniu sztucznego zapłodnienia. Umożliwia ona całkowite oddzielenie zapłodnienia od stosunku płciowego. Dopuszcza więc możliwość doprowadzenia do zapłodnienia komórki jajowej nasieniem mężczyzny, z którym kobieta nigdy nie odbyła stosunku seksualnego. Co więcej istnieje również możliwość zastosowania materiału genetycznego od mężczyzny, którego kobieta nie zna. Umożliwiają to już, tzw. banki życia. Dlatego należy tutaj rozróżnić zapłodnienie sztuczne nasieniem partnera kobiety od zapłodnienia nasieniem pochodzącym od anonimowego dawcy. W pierwszym przypadku sztuczne próby zapłodnienia mają głównie zastosowanie przy niemożności zapłodnienia kobiety w sposób naturalny, mimo tego, iż jej komórki jajowe są do tego gotowe.

Dużo większe kontrowersje budzi jednak zapłodnienie komórki jajowej kobiety nasieniem obcego, anonimowego dawcy. Uzasadnieniem takiego działania może być chęć urodzenia dziecka przez kobietę, która nie może lub nie chce być zapłodniona w sposób naturalny. Chodzi więc tu o bezpłodność męża, który wyraża zgodę na takie zapłodnienie. Przyczyną może być także chęć aseksualnego uzyskania potomstwa, a więc np. przez wdowę, czy też przez kobiety, które w ogóle nie chcą mieć za partnera mężczyzny, czyli przede wszystkim pary lesbijskie.

Ochrona prawna embrionów w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka

W związku z tym, że polskie ustawodawstwo nie reguluje prawnej ochrony embrionów, warto w tym miejscu przyjrzeć się Europejskiej Konwencji Praw

Człowieka. Ten akt prawa międzynarodowego w art. 2 gwarantuje jedynie ogólnie prawo do życia. Europejski Trybunał Praw Człowieka zajmował się problemem ustalenia czy embrion i płód to już człowiek i czy przysługuje mu, w związku z tym, prawo do ochrony życia.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w sprawie Vo v. Francja z 8.07.04 r.⁶, stwierdził, że „dziecko nienarodzone nie jest uznawane za osobę”. Trybunał uznał ponadto, że dla ochrony płodu i embrionu wystarczająca jest przyznana matce ochrona życia. Nie istnieje więc, zdaniem Trybunału, potrzeba udzielania odrębnej ochrony dziecku nienarodzonemu.

Powyższa sprawa nie rozstrzyga jednak problemu dotyczącego embrionów powstałych w wyniku zapłodnienia *in vitro*⁷. W tym bowiem przypadku ochrona życia matki nie gwarantuje ochrony istnienia embrionu. Mimo to, Europejski Trybunał Praw Człowieka również w tym przypadku nie przyznał prawa do życia embrionowi i płodowi, pozostawiając rozstrzygnięcie powyższych kwestii państwom-stronom Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Zastrzegł ponadto, iż przyznanie przez prawo krajowe, prawa do życia od chwili narodzenia nie stanowi naruszenia art. 2 powyższej Konwencji.

4. Macierzyństwo zastępcze

Pojęcie macierzyństwa zastępczego

Macierzyństwo zastępcze różni się zasadniczo od naturalnego macierzyństwa. Przy macierzyństwie zastępczym należy odróżnić od siebie matkę biologiczną, genetyczną i faktyczną, zwaną też matką adopcyjną. Nie w każdym przypadku muszą jednak brać udział trzy kobiety. Możliwe jest, aby matka genetyczna była równocześnie matką faktyczną. Z drugiej jednak strony, możemy sobie wyobrazić sytuację, w której oprócz wyżej wymienionych kobiet występuje

5 R. Tokarczyk, Prawa, s. 186.

6 Skarga nr 53924/00.

7 Jelena Kondratiewa-Bryzik, Sprawa Evans v. Wielka Brytania, dostępne na: <http://www.prawoimedycyna.pl/index.php?str=artykul&id=113> (5.04.09 r.).

czwarta pośrednicząca między tymi matkami, spełniająca rolę odbierającej dziecko od matki, która je urodziła i przekazującą je matce, która ma je adoptować. Oczywiście może to doprowadzić do sytuacji, w której matka adopcyjna, nie wie nawet o tym, że dziecko poczęło się poza ustrojem matki biologicznej.

W przypadku macierzyństwa zastępczego następuje oddzielenie procesu zapłodnienia i ciąży⁸. Mamy tu więc do czynienia z zapłodnieniem sztucznym, pozaustrojowym.

Najprostszą sytuację mamy, gdy kobieta chce mieć dziecko, ale z pewnych powodów nie chce lub nie może zająć w ciążę i naturalnie dziecka urodzić. Może to oczywiście wynikać z powodów niezależnych od niej np. bezpłodności, przebytej menopauzy, chorób uniemożliwiających przebycie ciąży lub porodu albo też z powodów od niej zależnych np. kobieta nie chce być w ciąży z powodów zawodowych lub dla własnej wygody.

W przypadku zastępczego macierzyństwa wyróżniamy przynajmniej dwie kobiety, które możemy określić jako matki. Matką biologiczną będzie tutaj rodzicielka, czyli kobieta, która zgadza się przebyć okres ciąży i urodzić dziecko, a następnie oddać je w adopcję na rzecz innej kobiety. Co do zasady matka biologiczna zgadza się też na jej zapłodnienie materiałem genetycznym innych osób. Możemy tutaj wyróżnić sytuację, w której rodzice genetyczni dziecka są wskazani. W takiej sytuacji zapłodnienie następuje poza organizmem rodzicielki. Jest to zapłodnienie *in vitro*. Do zapłodnienia stosuje się komórkę jajową kobiety-matki adopcyjnej oraz nasieniem mężczyzny. Możemy wyróżnić sytuację, w której nasienie pochodzi od męża kobiety dającej materiał genetyczny i nasienie pochodzące od obcego dawcy. W tym ostatnim przypadku dawca może być ujawniony. Możliwa jest jednak sytuacja, w której jest on anonimowy. Taka sytuacja może mieć miejsce w przypadku, gdy dziecko chce mieć lesbijka lub też, gdy mężczyzna bezpłodny godzi się na takie zapłodnienie, aby mieć dziecko posiadające przynajmniej cechy genetyczne żony.

Macierzyństwo zastępcze może jednak przyjąć inną formę. W przypadku, gdy kobieta nie

może zająć w ciążę, a jej komórki jajowe nie nadają się do ich zapłodnienia *in vitro*, może dojść do sytuacji, w której komórka jajowa pochodzi od innej kobiety niż matka biologiczna i matka adopcyjna. Matka genetyczna oferuje więc własną komórkę jajową, która zostaje zapłodniona nasieniem, a następnie wprowadzona do macicy matki biologicznej, która dziecko ma urodzić i przekazać innej kobiecie. Możemy tutaj wyróżnić sytuację, w której nasienie pochodzi od męża kobiety, która chce dziecko wychowywać oraz sytuację, w której dawca nasienia jest anonimowy. W pierwszym przypadku, matka adopcyjna zgadza się na takie zapłodnienie, aby dziecko miało cechy genetyczne jej męża w przypadku, gdy nie istnieje możliwość, aby dziecko to posiadało cechy obojga rodziców faktycznych. Ta ostatnia sytuacja może mieć miejsce, w przypadku pary lesbijek, z których jedna staje się rodzicielką i urodzi dziecko, a druga jest reproductorką i udostępnia swoją komórkę jajową w celu zapłodnienia. W powyższej sytuacji zachodzi konieczność wykorzystania nasienia obcego mężczyzny do zapłodnienia komórki jajowej, a następnie implantowanie embrionu do macicy matki biologicznej.

Ostatnią możliwą sytuacją jest skorzystanie z komórki jajowej kobiety, mającej urodzić dziecko. W takim wypadku matka biologiczna i matka genetyczna są skupione w jednej osobie. Przeważnie w takiej sytuacji, komórka jajowa zostaje zapłodniona nasieniem męża kobiety, która chce dziecko wychowywać. Mamy więc tutaj podobną sytuację jak wyżej, z tą różnicą, że matka biologiczna i genetyczna jest tą samą osobą, a kobieta, która chce później dziecko wychowywać jedynie oczekuje na możliwość adopcji dziecka, które z punktu widzenia więzów krwi będzie jej całkowicie obce. Inną sytuację będziemy mieli, jeżeli kobieta, mająca urodzić dziecko udostępnia swoją komórkę jajową do zapłodnienia nasieniem obcego mężczyzny. Sytuacja taka przypomina zwykłą adopcję, gdyż ani matka adopcyjna, ani jej mąż nie są rodzicami genetycznymi takiego dziecka. W takiej sytuacji rodzice adopcyjni są rodzicami faktycznymi. Możemy jednak wskazać na sytuacje, kiedy rodzice będą preferować taki

⁸ R. Tokarczyk, Prawa, s. 178.

Macierzyństwo zastępcze jako sposób sztucznej prokreacji

sposób adopcji nad zwykłą adopcją dziecka już urodzonego. Taki sposób umożliwia, bowiem rodzicom dobór gamet odpowiadających ich oczekiwaniom. Mogą oni wybrać nasienie i komórkę jajową pochodzących od dawców o określonych cechach, co już umożliwiają tzw. „banki życia”. Co więcej taka sytuacja umożliwia kontrolę matki biologicznej, jej trybu życia i innych elementów mogących mieć wpływ na stan dziecka. W końcu należy wskazać, iż takie macierzyństwo zastępcze umożliwia wybranie dogodnego terminu narodzenia dziecka.

Problemy związane z macierzyństwem zastępczym

Zastępcze macierzyństwo budzi wiele kontrowersji zarówno na gruncie prawa jak i etyki. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że zastępcze macierzyństwo powinno być dopuszczone, w przypadku, gdy małżonkowie przekazali zygotę, czyli komórkę jajową zapłodnioną nasieniem jej męża, która ma być następnie implantowana w macicę kobiety, która dziecko ma urodzić. Materiał genetyczny pochodzi więc od małżonków, którzy chcą mieć wspólne dziecko, a z jakichś powodów albo go nie mogą mieć w sposób naturalny, albo wolą skorzystać z możliwości urodzenia dziecka przez inną kobietę.

Jednakże dopuszczenie takiej możliwości może rodzić bardzo poważne problemy w przyszłości. Podstawowym może być chęć wychowania dziecka przez matkę biologiczną, a co za tym idzie odmowa oddania dziecka kobiecie, która przekazała materiał genetyczny. W chwili sztucznego zapłodnienia kobieta może nie odczuwać żadnych relacji z dzieckiem. Jednak proces ciąży może zmienić to nastawienie. Jeżeli między matką biologiczną a dzieckiem powstałaby więź emocjonalna, doprowadziłoby to do konfliktu między matką biologiczną i matką genetyczną. Powstaje wtedy problem wskazania, której kobiecie przysługuje prawo do dziecka, który element związania matki z dzieckiem jest ważniejszy, powiązania genetyczne czy biologiczny proces ciąży i porodu.

Drugim nasuwającym się problemem jest niezadowolony ze stanu dziecka tak urodzony.

Co zrobić w sytuacji, w której rodzice adopcyjni odmawiają przyjęcia dziecka do opieki albo przyjmując je żądają od matki biologicznej odszkodowania i zadośćuczynienia. Przyczyną takiego zachowania będzie przede wszystkim stan zdrowia dziecka. W przypadku, gdy rodzice odmawiają przyjęcia dziecka chorego albo z wadami wrodzonymi powstaje problem statusu dziecka, wskazanie na kim spoczywa obowiązek sprawowania nad nim opieki oraz kto jest zobowiązany do ponoszenia kosztów jego utrzymania. Problem istnieje również w drugiej sytuacji. Chociaż status dziecka jest tutaj jasny, gdyż rodzice zgadzają się przyjąć i wychować dziecko to ocenie należy poddać zasadność dochodzenia roszczeń, jak na przykład naprawienia szkody wynikłej z tego, że dziecko urodziło się chore lub nie posiada cech, które powinno zgodnie z ustaleniami mieć. Może to doprowadzić do sytuacji, w której dziecko zostanie uprzedmiotowione. Strony „umowy o urodzenie dziecka” będą następnie badać jego właściwości i cechy pod względem zgodności z „zamówieniem”. Można też wyobrazić sobie jeszcze dalej idące konsekwencje, gdy rodzice takiego dziecka będą zgłaszać roszczenia wobec matki biologicznej po upływie długiego czasu. Roszczenia takie będą dotyczyć na przykład późniejszego rozwoju dziecka czy też jego zachowania. Stąd już niedaleka droga do roszczeń przeciwko kobiecie, która dziecko urodziła, za to jak dziecko się uczy czy jak postępuje po uzyskaniu pełnoletności. Rodzice niezadowoleni z tego, że dziecko nie idzie drogą przez nich wyznaczoną zaczynają podnosić zarzuty, że powinno ono posiadać określone cechy genetyczne, specjalnie dla niego wyselekcjonowane. Taka sytuacja może mieć miejsce szczególnie w przypadku, gdy gamety służące do jego zapłodnienia pochodziły od obcych dawców, np. z tzw. banku życia.

Status męża matki biologicznej

Kolejnym problemem związanym z macierzyństwem zastępczym jest status męża rodzicielki. Obecnie powszechnie przyjmowane jest domniemanie mówiące o tym, że ojcem dziecka

jest mąż matki. W sytuacji, gdy matka biologiczna jedynie dziecko urodzi i następnie zrzeknie się prawa do dziecka, wtedy sytuacja jej męża będzie wyglądać tak samo jak jej. Inaczej kształtuje się sytuacja, jeżeli kobieta, która dziecko urodziła będzie żądać uznania jej za matkę. W takim wypadku możemy wyróżnić dwie sytuacje. Pierwszą mamy, gdy mąż matki biologicznej wiedział o zapłodnieniu jej nasieniem obcego mężczyzny. Wydaje się, że wtedy niesłusznym byłoby nie uznać za ojca dziecka męża matki. Jeżeli taki mężczyzna wiedział o próbie wykorzystania jego żony jedynie do roli matki biologicznej musi liczyć się z ewentualnymi konsekwencjami takiego działania. Jeżeli więc na skutek tego kobieta, która dziecko urodziła zostanie uznana za matkę, skutkować to będzie również uznaniem za ojca jej męża. Przemawia za tym uchwała Sądu Najwyższego⁹, w której SN stwierdza, że „żądanie przez męża matki zaprzeczenia ojcostwa co do dziecka poczętego w wyniku dokonanego za jego uprzednią zgodą sztucznego zapłodnienia nasieniem innego mężczyzny może być uznane za sprzeczne z zasadami współżycia społecznego”. Dalej SN stwierdza, iż „w przypadku bowiem obalenia domniemania jego [dziecka] pochodzenia od męża matki pozostawałoby ono praktycznie bez ojca, ponieważ już choćby z powodu pełnej anonimowości dawcy nasienia nie można by ustalić rzeczywistego ojcostwa. Dawca nasienia nie ma zresztą zamiaru nawiązania prawnego stosunku ojcostwa, lecz jedynie pozostawia je do dyspozycji służby zdrowia. Przyjęta wykładnia uwzględnia też interes rodziny, do powstania której przyczyniła się decyzja małżonków co do sztucznej inseminacji”. Sytuacja taka jest szczególnie uzasadniona, jeżeli matka biologiczna zostanie już uznana prawnie za matkę dziecka. Oczywiście dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia nie bez znaczenia pozostaje to czy dawca nasienia jest anonimowy czy też dawcą jest mężczyzna, na rzecz którego dziecko miało być urodzone. Pierwsza sytuacja budzi znacznie mniejsze wątpliwości. Uznanie ojcostwa męża

matki biologicznej jest uzasadnione, także tym, że niemożliwe jest tutaj ustalenie biologicznego ojca dziecka, tym bardziej, że godząc się na zastosowanie nasienia od dawcy anonimowego należało się liczyć, z tym, że taki mężczyzna nie będzie zainteresowany uznaniem jego jako ojca dziecka. W drugim przypadku, gdy materiał genetyczny pochodzi od męża matki adopcyjnej, sytuacja jest bardziej skomplikowana. Jeżeli jednak za matkę dziecka uznana zostanie kobieta, która dziecko urodziła, a nie ta która dzieckiem miała się opiekować, nic nie stoi na przeszkodzie, aby za prawnego ojca dziecka uznać męża matki biologicznej, a nie ojca adopcyjnego. Należałoby tutaj skłonić się do domniemania ojcostwa, które mówi, że ojcem dziecka jest mąż matki. W takim więc przypadku, zakładając oczywiście, że o zapłodnieniu swojej żony wiedział, ojcem byłby mąż matki biologicznej.

Drugą sytuację mamy w przypadku, gdy mąż rodzicielki nie wiedział o zaimplantowaniu do jej macicy embrionu powstałego wskutek zapłodnienia komórki jajowej pochodzącej od obcej kobiety zapłodnionej nasieniem innego mężczyzny. Tutaj obalenie domniemania ojcostwa wydaje się możliwe. Takie zachowanie żony, może być bowiem oceniane jako złamanie wierności małżeńskiej i naruszenie prawa dziecka do poczęcia i przyjścia na świat w małżeństwie¹⁰. Sąd może nie tylko nie uznać za ojca dziecka męża jego matki, ale takie zachowanie kobiety może być ponadto traktowane jako przyczyna rozwiązania małżeństwa z winy żony, gdyby oczywiście mąż domagał się rozwodu.

4.4 Prawne aspekty uznawania macierzyństwa

Powyższe problemy pojawiły się już w praktyce. Jako przykład można podać małżeństwo z Wielkiej Brytanii, które oferowało zapłatę kobiecie za urodzenie dziecka zapłodnionego sztucznie poza jej ustrojem z materiału genetycznego tego małżeństwa. Jednak jeszcze przed urodzeniem

⁹ Uchw. SN z 27.10.83 r., III CZP35/83, OSNC 1984/06/86.

¹⁰ Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary z 1987 r. o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania – odpowiedzi na niektóre aktualne zagadnienia – Donum Vitae, dostępna na: <http://www.bioetyka.pl/nauka-kosciola/donum-vitae>, (29.03.09 r.).

dziecka mężczyzna porzucił swoją żonę-matkę genetyczną na rzecz matki biologicznej. Co więcej byli małżonkowie zaczęli walczyć między sobą o to dziecko. Mężczyzna wraz z matką biologiczną wskazywali, że związek między matką i dzieckiem powstały w czasie ciąży i w trakcie porodu jest dużo silniejszy niż związek genetyczny matki z dzieckiem. Sąd przyznał im rację, a matce genetycznej nakazał wypłacenie zadośćuczynienia. Powyższe rozstrzygnięcie zdaje się być wyrazem skłaniania się systemów prawnych wobec uznawania prymatu matki biologicznej.

Także Światowa Federacja Położników i Ginekologów już w 1985 r. uznała, że praktyka macierzyństwa zastępczego budzi duże zastrzeżenia, może zaburzać wartości rodzinne i wykorzystywać zły stan społeczno-ekonomiczny matki zastępczej. Zdanie to poparło Polskie Towarzystwo Ginekologiczne¹¹.

Również polskie prawo zaczyna wyraźnie skłaniać się do uznania za matkę dziecka – matkę biologiczną. Ustawa z 6 listopada 2008 r. o zmianie ustawy – Kodeks rodzinny i opiekuńczy oraz niektórych innych ustaw¹² wprowadza przepisy dotyczące ustalania macierzyństwa. I tak art. 619 Kodeksu rodzinnego i opiekuńskiego¹³ po nowelizacji¹⁴ wyraźnie stanowi, że matką dziecka jest kobieta, która je urodziła. Wyraźnie z tego wynika, że matką nie jest kobieta, z której komórki jajowej dziecko zostało poczęte. Kodeks nie uznaje też za matkę, kobiety na rzecz, której dziecko został urodzony. Wynika z tego wyraźnie, iż umowy dot. urodzenia dziecka nie umożliwiają wpisania do aktu urodzenia jako matki dziecka kobiety innej niż matka biologiczna. Przemawia za tym również art. 6112 znowelizowanego kodeksu, który wyraźnie dopuszcza zaprzeczenie macierzyństwa jedynie w stosunku do kobiety wpisanej do aktu urodzenia jako matka dziecka, jeżeli dziecka nie urodziła.

5. Banki życia

Na końcu należałoby wspomnieć jeszcze o instytucji tzw. „banków życia”. Banki życia prof. Roman Tokarczyk definiuje jako medyczno-laboratoryjne magazyny, w których przechowuje się zamrożone nasienie męskie, komórki jajowe żeńskie oraz embriony¹⁵. Takie magazyny umożliwiają zdeponowanie materiału genetycznego, który później może być wykorzystany w celu zapłodnienia lub w przypadku embrionów w celu implantacji do macicy. W przypadku oceny tego typu instytucji, należy wyróżnić dwie sytuacje. Z pierwszą mamy do czynienia, gdy materiał genetyczny zostawiają do przechowania osoby oznaczone. Chodzi więc o przypadki, gdy na przykład małżonkowie zostawiają do zamrożenia swoje embriony lub też nasienie i komórkę jajową w celu późniejszego ich wykorzystania. Sytuacja taka może być uzasadniona późniejszą niemożliwością zapłodnienia w sposób naturalny, co może wynikać z chorób, na które takie osoby cierpią. Uzasadnieniem może być także zagrożenie utratą życia przez mężczyznę, który np. jedzie na wojnę lub wykonuje inne niebezpieczne, bezpośrednio zagrażające życiu czynności, jak np. zdobywanie szczytów górskich. Małżonkowie licząc się z możliwością utraty życia przez mężczyznę deponują swój materiał genetyczny w celu późniejszego zapłodnienia kobiety post mortem.

Większe kontrowersje i praktyczne problemy budzi sytuacja, w której dawcy materiału genetycznego są anonimowi. Możemy tutaj wskazać na możliwość pozostawienia nasienia męskiego, które później może być wykorzystane do zapłodnienia kobiety, na przykład gdy mąż jest bezpłodny lub też w stosunku do homoseksualnych par lesbijskich. Możliwe jest także zamrożenie komórek jajowych lub komórek jajowych połączonych z nasieniem, tzw. zygot. Taki materiał

¹¹ Zob.: Odpowiedź podsekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia - z upoważnienia prezesa Rady Ministrów na interpelację nr 3165 w sprawie macierzyństwa zastępczego, dostępne na:

[http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/main/3A6473C4_\(28.03.09_r.\)](http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/main/3A6473C4_(28.03.09_r.)).

¹² Dz. U. 2008, Nr 220, Poz. 1431.

¹³ Ustawa z 25 lutego 1964 r. – Kodeks rodzinny i opiekuńczy, Dz. U. 1964, Nr 9, Poz. 59 z późn. zm.

¹⁴ Przepisy dot. macierzyństwa zaczęły obowiązywać 13 czerwca 2009 r.

¹⁵ R. Tokarczyk, Prawa, s. 166.

genetyczny może być wykorzystany do zapłodnienia matki biologicznej przy macierzyństwie zastępczym lub do zapłodnienia kobiety bezpłodnej. Ostatnią możliwością jest zamrożenie embrionu, czyli materiału gotowego do implantowania do macicy. Tak przygotowany embrion może służyć każdej osobie niezdolnej do wytworzenia komórek rozrodczych lub których materiał nie może służyć w celu zapłodnienia, np. z powodu chorób obniżających jakość nasienia, jak oligospermia, czyli zbyt mała liczna plemników czy nekrospermia, czyli zbyt krótka żywotność plemników.

Głównym problemem związanym z bankami życia jest status dawcy. Nasuwają się pytania czy możliwe jest ustalenie ojcostwa w stosunku do mężczyzny, który oddał nasienie albo w stosunku do kobiety, która zgodziła się zamrozić jej komórkę jajową, jeżeli osoby takie zastrzegły anonimowość. Tego typu instytucje opierają się na zaufaniu do lekarzy, którzy zobowiązują się zachować tajemnicę wobec osób korzystając z materiału genetycznego dawców. Osoby korzystające ze zdeponowanego materiału godzą się na zatajenie informacji dotyczących danych personalnych osób, które można będzie określić jako rodziców genetycznych. Ustalenie ich tożsamości będzie więc, co do zasady, niemożliwe. Można oczywiście wyobrazić sobie sytuację, w której osoby prowadzące taki „bank życia” zostaną zobowiązane do ujawnienia danych pozwalających na ustalenie tożsamości dawców materiału genetycznego, a w konsekwencji ustalenie pochodzenia dzieci. Działanie instytucji umożliwiających skorzystanie z materiału genetycznego do reprodukcji budzi więc kontrowersje i może powodować problemy dotyczące faktycznego statusu osób godzących się na wykorzystanie ich nasienia, komórek jajowych czy też embrionów powstałych z ich materiału genetycznego, przez osoby trzecie.

możliwości dzisiejszej medycyny. Rozwój medycyny w tym zakresie przyczynia się do odkrywania i rozwijania nowych metod leczenia bezpłodności. Wiele osób czeka więc z niecierpliwością na rozwiązanie ich problemów związanych z niemożliwością naturalnego rozrodu. Osoby takie chętnie skorzystałyby z możliwości sztucznej prokreacji umożliwiającej im poczęcie potomstwa. Oczywiście osoby takie mogą skorzystać z dostępnego, pozamedycznego sposobu posiadania potomstwa. Sposobem tym jest adopcja. Sztuczna prokreacja jest jednak tutaj, o tyle kusząca, iż pozwala na zachowanie związku genetycznego między rodzicami a dziećmi. Jak wiadomo adopcja polega na przysposobieniu osób całkowicie obcych. Sztuczne zapłodnienie czy macierzyństwo zastępcze umożliwiają zapłodnienie komórki jajowej kobiety nasieniem jej męża, nawet jeżeli nie mogą oni naturalnie do tego doprowadzić. Pokusa posiadania dzieci związanych genetycznie z rodzicami przyczynia się do popularności alternatywnych metod prokreacji. Macierzyństwo zastępcze prezentuje się tu szczególnie atrakcyjnie, gdyż umożliwia kontrolę matki biologicznej dziecka.

Macierzyństwo zastępcze, w przypadku zapłodnienia komórki jajowej nasieniem anonimowego dawcy także może wydawać się atrakcyjne w stosunku do zwykłej adopcji, przede wszystkim w tym aspekcie, iż rodzice dziecka mogą mieć wpływ na wybór pewnych pożądanых cech przyszłego dziecka. Tzw. „banki życia” umożliwiają już swoim „klientom” wybór materiału genetycznego ze względu na posiadanie określonych wyselekcjonowanych cech.

Nie należy jednak zapominać o zagrożeniach jakie z tych możliwości płyną oraz o przyszłych problemach, jakie mogą powstawać przy dalszym rozwijaniu metod sztucznej prokreacji, coraz bardziej oddalającej ją od prokreacji naturalnej, do której człowiek został stworzony.

6.Podsumowanie

Sztuczna prokreacja zaczyna odgrywać coraz większą rolę. Coraz więcej osób chce korzystać z

O superweniencji cz. 1

► Anna Dudkowska, KUL

1. WSTĘP

Czasownik superweniencja pochodzi od dwóch łacińskich słów: super oznaczającego na, ponad, nad, dodatkový oraz venire – przychodzić, powracać, przychodzić ponownie. Angielskie supervenient, supervene, supervenience były używane na gruncie języka potocznego były używane w kontekście czasowym i zwracały uwagę na pojawienie się w zdarzeniu czegoś nowego, nieoczekiwanego co wystąpiło na skutek zdarzeń go poprzedzających, np.: „Nadeszły [supervened] marne żniwa. Nędza osiągnęła swój szczyt” albo „Śmierć króla nastąpiła [supervened] nagle”¹. Słownikowe znaczenia czasownika supervene są następujące: (1) nadarzyć się, nastawiać (o upadku), zająć/zachodzić, nastąpić/następować; (2) dojść/dochodzić, dołączyć(-ać) jako zjawisko dodatkowe². Jak więc można zauważyć słowo to nie pojawia się wyłącznie w kontekście filozoficznym.

Duży wpływ na koncepcję superweniencji miało spostrzeżenie iż świat który nas otacza, świat do którego my sami należymy jest światem hierarchicznie ustrukturalizowanym i że poszczególne poziomy materii mają na siebie wpływ. Określenie rodzaju tego wpływu i możliwości ewentualnej redukcji wyższych poziomów do niższych niejednokrotnie zaprzętało myśli filozofom. Powstawały koncepcje redukcjonistyczne mówiące o całkowitej przekładalności poziomów wyższych na niższe, jak i koncepcje witalistyczne wskazujące na niematerialny i nieredukowalny czynnik konstytuujący byty żywe. Superweniencja byłaby próbą pogodzenia tych dwóch stanowisk. Wskazywałaby na zależność wyższych poziomów od niższych jak i na ich nieredukowalność. Jak

niektórzy podsumowują superweniencja stała się sławna „jako narzędzie konceptualne pozwalające na eleganckie sformułowanie tzw. nieredukcyjnego fizykalizmu”³.

W niniejszej artykule w dwóch częściach zostanie ukazana filozoficzna koncepcja superweniencji i jej aktualna odmienność od stanowiska emergentyzmu z którym niejednokrotnie bywa porównywana. Podana będzie ogólna definicja superweniencji wraz z własnościami jej przysługującymi. Po tym nastąpi wyróżnienie poszczególnych rodzajów superweniencji i ich logiczna formalizacja za pomocą standardowej logiki modalnej. Dwa ostatnie rozdziały ujmować będą wpływ superweniencji na filozofię umysłu i jej stanowisko odnośnie do naturalizmu.

2. RYS HISTORYCZNY

Po raz pierwszy z pojęciem superweniencji można spotkać się w pracy Richarda Mervyna Hare’a pt. „The Language of Morals”⁴. To on zapoczątkował w 1952 roku rozległą dziś dyskusję. Jednak wtedy na zaproponowaną przez Hare’a koncepcję nie było większego odzewu. Sam Hare uważał, iż nie był pierwszą osobą, która posłużyła się tym terminem, o czym mówił w swym przemówieniu pt. „Superweniencja” z 1984r. Była to mowa skierowana do Towarzystwa Arystotelesowskiego.

Rzeczywiście, termin ten można było spotkać w niektórych tłumaczeniach, np. „Etyki Nikomachejskiej” przełożonym na łacinę przez Roberta Grosseteste’a czy „De Anima” Aleksandra z Afrodyzji przetłumaczonej przez Aeliusa Donatusa. Również Leibniz w opisie relacji, które

1por.: J. Kim, Superweniencja jako pojęcie filozoficzne, Roczniki Filozoficzne, t.39, 2001, z.1, s.196.

²supervene, <http://en.wiktionary.org> (dostępne: 22.06.08r.)

³S. Judycki, Transkautalna determinacja i dualizm, Kognitywistyka i Media w Edukacji, t.3, 2000, nr 1, s.73.

⁴The Language of Morals, part II, 5.2, <http://www.ditext.com/hare/lm.html> (dostępna: 22.06.08r.).

superweniują na wewnętrznych wartościach swoich członów⁵

Początkowo termin „superweniencja” był używany przez emergentystów w dyskusji o ewolucji emergentnej, mimo, że pojęcie to powstało na łonie filozofii moralnej w związku z ideą uniwersalności sądów etycznych.

Doktrynę emergencji wyrażaw skrócie twierdzenie, że gdy bazowe procesy fizykochemiczne osiągają poziom złożoności odpowiedniego rodzaju, wówczas autentycznie nowe własności, takie jak własności mentalne pojawiają się jako jakości emergentne.⁶

Można by wskazać na osobę Conwy’ego Lloyd-Morgana jako tego, który emergencję i superweniencję stosował zamiennie.

Współczesne zainteresowanie superweniencją należy zawdzięczać Donaldowi Davidsonowi, który w artykule szeroko dyskutowanym przez społeczność naukową artykule „Zdarzenia mentalne” na określenie nieredukcyjnego fizykalizmu użył właśnie terminu superweniencja.

Można także wymienić filozofów, którzy posługiwali się pojęciem superweniencji jednakże nie używając tego terminu. Byli to m.in. George Edward Moore, Willard Van Orman Quine czy też Daniel Lewis⁷.

W dzisiejszych czasach termin superweniencja spotykany jest bardzo często w literaturze filozoficznej i używany bez specjalnego wyjaśniania jego znaczenia, co wskazywałoby na jego upowszechnienie w środowisku naukowym.

3. WŁASNOŚCI SUPERWENIENCJI

Davidson wyraźnie sformułował trzy warunki, jaki spełniać miała relacja superweniencji: warunek jednostronnej współzmienności (kowariancji);

warunek zależności (determinacji);

warunek nieredukowalności własności (charakterystyk) superwenientnych do własności (charakterystyk) subwenientnych.⁸

Na podstawie tych warunków moglibyśmy sformułować ogólną definicję superweniencji:

Dla dowolnych przedmiotów x , y należących do poziomu L ; jeżeli x i y są nieodróżnialne ze względu na własności ze wszystkich poziomów niższych od L (tj. są mikronie odróżnialne), to x i y są nieodróżnialne w odniesieniu do wszystkich własności poziomu.[Kim 1998. s.17]⁹

Oto przykładowe poziomy o których może być tu mowa:

poziom cząstek elementarnych;

poziom atomów;

poziom związków chemicznych;

poziom komórkowy;

poziom istot żyjących;

poziom istot świadomych;

poziom systemów społecznych bądź biocenoz.

Można też wskazać na o wiele krótszą definicję superweniencji jako na asymetryczną relację współzmienności własności.

Analizując powyższe twierdzenie można wyróżnić trzy podstawowe własności superweniencji:

(a) takie same własności bazowe (subwenientne), takie same własności superwenientne;

(b) różne własności superwenientne, różne własności bazowe;

(c) dla każdej własności superwenientnej istnieje pewna determinująca ją własność bazowa.¹⁰

Poniżej zostaną przeanalizowane sposoby odczytywania poszczególnych właściwości w zależności od tego przez co zachodzi relacja między własnościami superwenientnymi.

3.1. Takie same własności bazowe

⁵R. Poczubut, Superweniencja. Zarys problematyki, Filozofia Nauki, 2000, nr 2, s.26.

⁶J. Kim, Superweniencja jako..., s.198.

⁷por. R. Poczubut, Superweniencja..., s.27.

⁸R. Poczubut, Superweniencja..., s.27

⁹za: tamże, s.29.

¹⁰por.: tamże, s.30.

(subwvenientne), takie same własności superwvenientne¹¹

Przedstawiona wyżej formuła (a) ulega rozwinięciu do postaci 3 zasad:

(a1) z konieczności: jeśli pewien przedmiot ma takie same własności bazowe jak pewien inny przedmiot to oba przedmioty mają takie same własności superwvenientne;

(a2) z konieczności: gdyby dany przedmiot miał wyznaczone wszystkie własności bazowe, musiałby również mieć wyznaczone wszystkie własności superwvenientne;

(a3) z konieczności: gdyby dany przedmiot miał takie same własności bazowe jak pewien inny przedmiot, to oba przedmioty musiałby mieć takie same własności superwvenientne.

Formuły te można określić jako zasady koincydencji (COIN). Dana zasada może obowiązywać poprzez przedmioty i wtedy mamy:

(a₁) COIN^{CO} — $\forall v \forall x \forall y [\wedge B(Bxv \leftrightarrow Byv) \rightarrow \wedge S(Sxv \leftrightarrow Syv)]$
poprzez światy:

(a₂) COIN^{CW} — $\forall v \wedge w \forall x [\wedge B(Bxv \leftrightarrow Bxw) \rightarrow \wedge S(Sxv \leftrightarrow Sxw)]$
oraz poprzez przedmioty i poprzez światy:

(a₃) COIN^{CO/CW} — $\forall v \wedge w \forall x \forall y [\wedge B(Bxv \leftrightarrow Byw) \rightarrow \wedge S(Sxv \leftrightarrow Syw)]$

·zmiennie x, y przebiegają zbiór przedmiotów posiadających własności superwvenientne;

·jednoargumentowe zmiennie predykatowe S i B przebiegają odpowiednio zbiór własności superwvenientnych oraz własności bazowych;

·zmiennie v i w przebiegają zbiór światów możliwych;

·dwuargumentowa zmienna predykatowa S niech przebiega zbiór relacji które zachodzą między przedmiotem x oraz światem możliwym v, gdy x posiada własność superwvenientne w v;

·dwuargumentowa zmienna predykatowa B niech przebiega zbiór relacji które zachodzą między przedmiotem x oraz światem możliwym v, gdy x posiada własność bazową w v.

3.2. Różne własności superwvenientne, różne własności bazowe

Również formuła (b) będzie miała trzy postaci:

(b1) z konieczności: jeżeli pewien przedmiot x ma inne własności superwvenientne niż różny od niego przedmiot y, to oba przedmioty mają różne własności bazowe;

(b2) z konieczności: gdyby dany przedmiot miał różne własności superwvenientne

(w różnych światach), to musiałby mieć różne własności bazowe;

(b3) z konieczności: gdyby przedmiot x miał inne własności superwvenientne niż przedmiot y, to oba przedmioty musiałby mieć różne własności bazowe

Formuły te można określić jako zasady różnicy (DIFF). Zasada obowiązująca poprzez przedmioty przyjmie postać:

(b₁) DIFF^{CO} — $\forall v \forall x \forall y [\vee S(Sxv \wedge \sim Syv) \rightarrow \vee B(Bxv \wedge \sim Byv)]$
poprzez światy:

(b₂) DIFF^{CW} — $\forall v \wedge w \forall x [\vee S(Sxv \wedge \sim Sxw) \rightarrow \vee B(Bxv \wedge \sim Bxw)]$
oraz poprzez przedmioty i poprzez światy:

(b₃) DIFF^{CO/CW} — $\forall v \wedge w \forall x \forall y [\vee S(Sxv \wedge \sim Syw) \rightarrow \vee B(Bxv \wedge \sim Byw)]$

Znaczenie poszczególnych zmiennych jak w podrozdziale 3.1.

3.3. Dla każdej własności superwvenientnej istnieje pewna determinująca ją własność bazowa

Z konieczności: jeżeli przedmiot ma własność superwvenientne, to ma determinującą ją własność bazową:

(c1) tj. taką własność, że cokolwiek ją ma, ma również własność superwvenientną;

(c2) tj. taką własność, że gdyby dany przedmiot ją miał, to musiałby mieć również własność superwvenientną;

(c3) tj. taką własność, że gdyby cokolwiek ją miało, musiałoby mieć również własność superwvenientną.

Formuły te można określić jako zasady determinacji (DET). Zasada obowiązująca poprzez przedmioty przyjmie postać:

(c₁) DET^{CO} — $\forall v \forall x \wedge S[Sxv \rightarrow \vee B(Bxv \wedge \wedge y(Byv \rightarrow Syv))]$
poprzez światy:

(c₂) DET^{CW} — $\forall v \wedge x \wedge S[Sxv \rightarrow \vee B(Bxv \wedge \wedge w(Bxw \rightarrow Sxw))]$
oraz poprzez przedmioty i poprzez światy:

(c₃) DET^{CO/CW} — $\forall v \wedge x \wedge S[Sxv \rightarrow \vee B(Bxv \wedge \wedge w \wedge y(Byw \rightarrow Syw))]$

Znaczenie poszczególnych zmiennych jak w podrozdziale 3.1.

Opowiadanie przyrodnicze

▶ Arkadiusz Ryszard Dul, UMCS

„D z w o n y -
intencjonalny zakres działania przynęty naturalnej
lub nienaturalnej”.

Nowela.

Księdzu Jurkowi- w darze przyjaźni- na dobre i na złe- z okazji dziesięciolecia Posługi Kapłańskiej.

Ojcze Nasz, któryś jest w niebie, święć się
imię Twoje, przyjdź kró.....

W tej samej chwili- gdzieś z powierzchni wodnej
toni nastąpiło stanowcze podbicie*. Przez dłuższy
czas trzymałem ją na wędzisku- stawiała tak wielki
opór, iż musiałem podkręcić hamulec, by
przycumować ją nieco w kierunku brzegu, wtedy
dopiero użyć podbieraka, a nie żadnej osłęki*.

Tam, tam- siedział w meandrze nieopodal
przeciwległego brzegu- pokazał palcem
młodzieniec. Sztuka była prawie w moich rękach,
gdy nieoczekiwanie pożegnała się ze mną
kilkakrotnym uderzeniem ogona o toń.

Ja wiem, ja jestem człowiekiem świadomym- z tym
wszystkim jest niczym z magią, coś niezmiernie
wewnętrznego i osobistego zarazem- motywował
coś sobie i usprawiedliwiał. Nie zwykłem nikomu
się zwierzać, no może ewentualnie przy
najszczerszej spowiedzi- księdzu spowiednikowi, i
to w dodatku też nie każdemu. My- Chrześcijanie
wiemy to bardzo dobrze- spowiedź albo jest
szczerą, albo nie ma jej wcale- pozostaje na jej
miejscu nic więcej jak grzech i zwyczajne
błuznierstwo.

Takie są rybie zwyczaje, podobnie sprawy
się mają z człowiekiem. Człowiek solidnie
„przestraszony” w konkretnym miejscu- na
przyszłość będzie unikał obszaru i powiązanych z
nim sytuacji. Podobnie z organizmami wodnymi-
nie wierzę by po tej nieudanej walce, albo udanej
ucieczce- sztuka moja zechciała jeszcze dalej

żerować- czując jeszcze na własnej szczęce
przeszywający ból drucika zakończonego
zadzoirem*- skwitował młody odkrywca.

Jakim sposobem odkryłem to wszystko ?

Pewnego bardzo wczesnego poranka stojąc
nad wodą i nie mogąc złowić nawet jednej
przysłowiowej „szproty”* i złość mnie brała- na
siebie, na bliźnich moich, na cały świat.

Nagle przypomniałem sobie o nieodmówionej
porannej modlitwie- dokładniej mówiąc:
przyczynie tego stanu rzeczy. Taka tajemnica- to
wszystko sprawdza się zawsze. Nie było chwili,
bym nie wyciągnął poważnej sztuki przed czasem
skończenia danej formułki. Mało powiedziane-
odkryłem coś znacznie ważniejszego. Gatunek
złowionej ryby ściśle zależny jest od rodzaju i
intonacji modlitwy. Co najciekawsze- ryby
spokojnego żeru biorą przy modlitwach maryjnych
(niejednokrotnie -ja- śmiertelnik stojący nad
brzegiem intonowałem im całe litanie- stąd i moje
połowy okazywały się pełnosiatkowymi). Jak widać
nie tylko ludzie, ale także stworzenia Boże
zachwycają się świętością - także wniosek dla
wszystkich i rada na wszelkie zło. Dlatego warto
się modlić !

Oto kolejny sekret jaki wyjawię ludzkości. Jestem
świadomy- nie powinienem tego robić, jednak w
pewnym stopniu czuję taką potrzebę. To także
element mej misji.

Modlitwy osławiane za wszystkie Osoby
Boże (z niewiadomych powodów) oddziałują na
drapieżniki, podczas kiedy Maryjne- na rybki
nieskalane (spokojnego żeru) będące synonimem
niepokalanego Najświętszej Pani- Bogurodzicy.
Ryby spokojnego żeru nie czynią szkody innym
mieszkańcom tego środowiska- naturalnie-
składnikiem ich łańcucha pokarmowego jest także
plankton, żyjątka niewielkich rozmiarów- grzech-

grzechem (leciutki grzeszek), jednak w porównaniu do ryb drapieżnych nie wyjadają osobników swojego gatunku (kanibalizmu tu brak).Stąd działalność, zakres występowania, „pobożna dieta” czynią je gatunkiem kwiecistym, niepokalanym i w pełni czystym.

Prosta klasyfikacja (modlitwy dotyczące Aniołów-ryby wód górskich).

Kto wie czy przypadkiem nie z przystosowania do środowiska metoda moja przetestowana na wodach całego kraju nie dotyczyła ryb łososiowatych. Z czasem zaczynałem nawet powątpiewać, albowiem na wyżej wymienionym obszarze zakłęcie moje przestało działać. Przetestowałem dosłownie wszystko- nawet najrozmaitsze brewiarze. Zero, nic. Przez chwilę bałem się o swoją osobę, że prośba skierowana do Absolutu zdają się być nieskuteczną- stąd wyłaniała się moja obawa odnośnie ingerencji sił nieczystych i swoistego zasklepienia ich mocą wszelakich moich prośb. Dopiero kiedy dojrzałem pokaźnych rozmiarów ważkę* wodouącą nad terytorium i przeogromny plusk usłyszałem- dostrzegłem osobnika wyskakującego ponad swój wodny wymiar celem spożycia tego przepięknej, bo niebieskiej barwy owada. Pomyślałem wtedy o aniołach, że jeśli stworzenie to uskrzydłone w jakimś stopniu bywa podobne, wtedy zdecydowałem się...

Aaaniele Boży, Stróżu mój- Ty zawsze przy mnie stój...

Nie zdążyłem nawet przeciągnąć odległości symbolicznych dwóch metrów kiedy poczułem przeogromny i wszechogarniający opór (oczywiście przynęta podana wodzie- zgodnie z regulaminem łowiska nie mogła być naturalna- jedynie sztuczna). Egzemplarz ryby, którą tym razem doholowałem po licznych trudnościach, połakomił się na sztuczną muchę wykonaną z haka o rozmiarze nr 8 (wschodnia skala miar) utkaną z piór marabuta- urozmaiconą lekko drucikiem mosiężnym nieco zresztą przyśniedziałym pod wpływem słońca i

destrukcyjnej działalności wody.

W tym miejscu pragnę także wspomnieć, iż przy sprawdzonej metodzie dostrzegłem kolejną ingerencję czynnika tzw. pozaempirycznego. Ten przykorodowany drucik (pod wpływem ingerencji przynęty- albo działalnością sztuki* stał się lśniący, odnowiony- powiem więcej- tak złoty, jakim się stał w tej jednej chwili nie mógł być nawet przed czasem swego powstania-to jest przed czasem własnej nowości. Czy ja kupiłem tą muchę- czy wykonałem ją sam?

Walka trwała pół godziny. Trzasnąłem go* aż zakotłował. Z samego początku nie miałem pojęcia co za gatunek, dopiero gdy znalazłem go na powierzchni- bystrego dryfu* dostrzegłem przeogromny i uzębiony pysk, któremu moja sztuczna mucha (za sprawą i przyczyną solidnego kija* i precyzyjnego ruchu nadgarstka) wbiła się z sam środek podniebienia- gdzieś pomiędzy rzadkiem rybich ząbków.

Z początku bałem się ingerencji szczupaka myśląc sobie, że jeśli Bóg ześle królewskiego drapieżcę- wtedy mój przypon składający się ze sporej liczby mikro odcinków połączonych profesjonalnie wykonanymi supełkami, pogrubiający się w kierunku dochodzenia do głównego sznura- pożegna się z całym zestawem i okaleczy odwracalnie czy nieodwracalnie rybkę czyniąc sytuację niekorzystną dla niej samej- dla wędkarza chyba także.

Starzy wędkarze powiadają: okaleczona rybka za sprawą zdolności do regeneracji (także procesów gnilnych)-po upływie sporej ilości czasu (zazwyczaj jest to większość życia niefortunnej rybki)- pozwala jej szczęce zupełnie „obgnić”- uwalniając od metalowego „ciężaru”, pozwalając rybce szczęce odrodzić się w tym samym miejscu, nowej, jednak już nieco mniejszych rozmiarów.

Półgodzinna walka- pot lejący się z mego ciała, niechciana kąpiel spowodowała moją agresję. Coś we mnie wstąpiło- tak jak na codzień jestem osobą nie używającą potocznego języka (tym bardziej wulgaryzmów szpecących nasz piękny język)- krzyczałem wniebogłosy, aż chyba moi blźni słyszeli- nie poznając mojego głosu, który w

tym momencie przybrał dziwny ton.

-, „Ty kurwo wielka - zaraz Cię pojmam na brzeg”- krzychałem i nie wiedziałem co krzyczę.

Pół godziny walki, po określonym czasie- myślałem z czasem-albo ona, albo ja, że dzisiaj tu będzie tragedia, iż ktoś tu dziś kogoś zamęczy. Gdybym miał osękę i pomocnika- wtedy wszystko to zapewne poszłoby zdecydowanie szybciej. Gdybym miał pomocnika- powtarzał, który stojąc po przeciwnej stronie brzegu-skąd zaatakował- pomocnika uzbrojonego w osękę (tutaj osęk używać nie wolno- przepisy, częste spinanie się ryb- i rybnie trwałe kalectwo). Bo kto mi powie, że ryba urywająca się z tej osęki-przebita w połowie- a czasem nawet na wylot- zrośnie się czy zmartwychpowstanie? Pod wodą nie mamy kamer- nie wiemy czy coś się zrasta czy nie, możemy tylko spekulować.

Po wyciągnięciu z wody zarżnąłem ją wielkim kuchennym nożem podcinając jej gardło- okrwawionymi wyrwałem skrzela, przeciwną stroną kozika pozbawiłem srebrzystych, pięknych i lśniących łusek, wypatroszyłem ciągnąć swe ostrze- od głowy ku płetwie ogonowej.

Taplałem się w tych wnętrznościach prawie tyle, ile trwał cały połów. Za wszelką cenę chciałem poznać jej jadłospis- strawiony i nadtrawiony- jak mówią ziemianie- z całego chyba tygodnia. Patyczkiem- jedna po drugiej wyciągałem z jej wnętrza- w swoistym woreczku, który musiałem przeciąć- ja sam- osobiście, -nieopodal pęcherza pławnego.

Muszka po muszce- niczym lekarz mający w konkretnym czasie, (oczywiście podczas uśpienia leżącego, niemrawego stworzenia)- wydobywałem jętki, chrusćki, gdzieś nieco dalej dostrzegłem o zgrozo!- nadtrawionego, malutkiego osobnika wielkości dłoni- osobnika tego samego gatunku).

Po mych plecach przeszły dreszcze- pomyślałem sobie: mój Boże! Takimi nas stwarzasz!

Dobyłem przedmiot i dalej badałem to rybnie wnętrze nie zwracając nawet uwagi na burzę, która nagle się zerwała i trwała przez jakiś czas niewiadomy.

Od malutkiego zajmowałem się konstrukcją

przynęt. Mam mały warsztat, mnóstwo nitek, drucików, imadła, obciążki, nożyczki- powiedział młodzieniec o nieprzeciętnym stopniu urody. Czy państwo wiedzą- pierwsza moja zdemontowana- i rozbrojona przynęta sztuczna, którą sam wykonałem rozbiorowszy niewielką obrotówkę (zresztą nieco zardzewiałą i przykorodowaną). Za sprawą odrdzewiacza doprowadziłem ją do lśnienia, założyłem trójhaczykową kotwiczkę i poszedłem nad wodę. Tak rozdzielczyłem swoją wędkarską nieumiejętność-uśmiechnął się smukłym gestem. Z czasem przyszło na myśl wykonanie sztucznych muszek.

Moja nietypowa religijność pozwala mi eksperymentować na rybach z zastosowaniem przeróżnych, często niekonwencjonalnych metod. Uwielbiam mosiądz i brąz przez wzgląd na złotą barwę odbłasku wpadającego w oko wymarzonemu drapieżnikowi.

...miałem go od bierzmowania...rozbroiłem (na rączkach dziurki, na nóżkach dziurki)- myślę sobie- w miejscach fabrycznie przewierconych wmontuję kółeczka łącznikowe*, które uzbroję z średnich rozmiarów kotwiczki. Na przednich (bocznych „gałęziach” kadłubu)- zamontuję maleńkie krętliki* i agraeweczki*- i oczywiście przypon wolframowy*, by żadem bydlak nie uciał mi takiego talizmanu.

Do tego wezmę obciążki, wsadzę ten metal w imadło i wygnę w pół by z całości powstał specyficzny łuczek przypominający wahadłówkę *. Wszystko to wypolerowałem zachodnim środkiem do konserwacji metali. Jednym słowem zrobiłem to wszystko na błysk- chwalił się swoim pomysłem. Do tego wszystkiego- nieopodal nóżek zamontuję niewielkie przedłużenie z obrotowym skrzydełkiem* umieszczonym w minimalnym strzemiączku.

Na końcu nóżek, za tym skrzydełkiem wmontuję osłaniający kotwiczkę czerwonej barwy chwościk*- myślał głośno i tupał od czasu do czasu nogami. Bo jeśli oni wszyscy tacy religijni, wtedy ja będę miał szczęście podwojone.- W zachwycie rybak uniósł swe ręce ku górze. Wybiegł z warsztatu i pobiegł nad wodę- wewnętrznie czuł się tam bardzo potrzebnym. W przypiływie natchnienia, do

wodnych istot wykrzyczał pamiętną frazę:

„Ja Wam nie dam wielki post ! ” .

Nad starą rzeką, która pamięta prastare dzieje rozległy się dźwięki kościelnych dzwonów. Z odległego o parę kroków zabytkowego kościółka (zabytkowego, ale znacznie młodszego od potoku przy którym rozgrywa się cała akcja). Dźwięki te takie pamiętne- nie wiedząc nawet na stałe utrwały się w pamięciach świadomych i nieświadomych odbiorców. Dźwięk ten aż tak donośny, niczym chwila, której nigdy nie można zapomnieć, z pozoru tylko wydała się zwykła. Wszyscy czuli, że niebawem powróci. Dokładnie ta sama chwila.

Ten pojedynczy warsztat domowy praktycznie niczym nie różnił się od innych pomieszczeń w jego rezydencji. Wszędzie te muszki, żyjątka żywe i sztuczne, wzdłuż każdej ze ścian malował się rząd równiutko poukładanych wędzisk, stojących jedna przy drugiej. Na ścianach powywieszane były spreparowane głowy okazów rozmaitych rybich gatunków.

Nad wodą często rozmyślał o sprawach sercowych-przecież jeszcze nie był starym człowiekiem. Czemu człowiek nie może pozwolić sobie na złamanie przyjętych dotychczas zasad?- czemu warunki społeczne nie pozwalają (jak rzecz się ma w innych kulturach)-pozwolić sobie na większą liczbę partnerek? Czemu serduszko wydaje czasem sygnały imitujące uczucie? Jakim sposobem rozróżniać rodzaje uczuć-szczere od imitowanych, prawdziwe od tych fałszywych?-on czuł potrzebę wglębnienia się w istę młodą i niepokalaną, wiedział że z tak bardzo przesadną granicą wieku przesadzał. Przez wzgląd na dotychczasowy sposób bycia zapragnął pewnej stabilizacji. Pomyślmy w kategoriach przyszłości-jeśli partnerka w oczach pocznie się starzeć?-ja,znając własne możliwości pozostanę młodym?-pytał się i radował nad przemyślaną i niezaistniałą

sytuacją.Ja potrzebuję kobietki,którą wychowam,wpoję jej własne wartości i światopogląd,albo inaczej-będę je w niej rozwijał.A co mi po jakiejś znacznie starszej osobie?-przez wzgląd na zupełną dorosłość i skończenie pewnej ścieżki edukacyjnej nie myślał już o nauczycielkach, a może w pewnym stopniu-teraz,z perspektywy czasu-to on zapragnął być nauczycielem?W naszej dotychczasowej znajomości nie zaszedł żaden zły proces.Na gruncie naszych relacji pozostaliśmy (i do końca swych żyć zostaniemy)- p r z y j a c i ó ł m i . Przejawem mojej chorobowości był wybór starszych partnerek.Dziś,z perspektywy zupełnie innego,normalnego człowieka (nawet po afrodyzjaku)-nie myślę o żadnych starszych.Piękno samo w sobie-osobnik,który nie igrał z waginką osóbkki jeszcze nie zdeflorowanej-wie jaka jest piękna przed tym czynem (co się z nią dzieje po tym ludzkim, bo biologicznym akcie).Gdybym ja chciał dla niej szczęścia-nigdy bym jej tego nie zrobił.A kiedy już ja będę miał własną córcię-wysłał ją do kościoła (a nie na dyskotekę-by żaden z was- pokazał palcem)-pogroził...

Piękne to całe stworzenie!Pan Bóg stworzył to wszystko na własny obraz i podobieństwo.Gdy się spoglądam na stópki istnień- widzę ich odzwierciedlenie w obrazie Stwórcy.Kreował je wszystkie na własny obraz i podobieństwo.Ja jeśli za tysiąc lat- oni stana się w pełni głady? Pewnego razu,siedząc nad wodą pomyślał nad uczynieniem czegoś nowatorskiego względem ludzkości.To wszystko jest takie przeciętne,szare-aż naderzeczywiste.Patrzę w tą wodę,spoglądam i widzę własne odbice.To wszystko jest .Tak obywatel-we własnych myślach poszukiwał terenów sakralnych.Ach do świątyni-nie do świątyni,czemu siedzę nad wodą i nie pójde do tej świątyni?-na brzegu czuję się bliższy, wszechmocny.Tak w myślach szukał tych miejsc sakralnych-co takiego można urozmaicić.Wszystko jest o przyrodzie,nie widzę cywilizacji.Człowiek musi być odpornym na dolegliwości,by przygotować się do lepszego życia-jak to się mówi-po tamtej stronie.Co po doznaniach wewnętrznych?-nie obierał za wzorzec żadnych

wydarzeń z przeszłości-przeciwie, gardził tym wszystkim. Pewnego dnia siedząc nad wodą (woda wpływała w sposób wręcz radykalny-stanowczy, szybki)-poczuł potrzebę urozmaicenia. A jeśli coś się komuś stanie?-to pewnie wewnętrzny wstrząs. Tylko przez chwilę zastanowienie, przez jedną chwilę gorsze samopoczucie (zastanowienie-potem samopoczucie). Ach, gdyby tak nieco dłużej wytrzymać. I jaki cel tego działania? Myślicie Państwo o jego sumieniu?-ten człowiek nie miał żadnego sumienia.

Niejednokrotnie próbował dochodzić historii swojego nazwiska. Po wgłębieniu się w dawną sytuację dowiedział się, że w jego rodzinie (niegdyś i bardzo dawno-był jakiś kasiadź-czy tam raczej adwokat). On był człowiekiem sceptycznym. I co że?-myślał sobie-to wcale o niczym nie świadczy. Czasami to świeckie zachowanie trąciło religijnością. Pewnego razu wracając z połowu przez nekropolię wypatrzył nabardziej gorliwą „rodzinę” (ja mówię-religijność miał tą miał we krwi).

Figurka Zbawcy-przez pół roku spoczywała na piersiach innego delikwenta-czy to nawet rok. Po roku (często spacerował tamtędy-i bacznie wszystko obserwował) dostrzegł zmiany-podobne do tych z początku treści. Zjawisko to nazwał cudownym i działającym pod wpływem silnej wiary i religijnego uniesienia, czynnikiem odnawiającym rudy metali (w sposób niewyjaśniony). On był skorodowany-„o patrzcie-patrzcie i podziwiajcie!” Takiego blasku nie miał od czasów własnej nowości-to jest najprawdopodobniej (patrzac wedle metryczki)-1906 rok!. To były lata tak bardzo odległe, złowrogi czas dał o sobie znać, dopiero do chwili obecnej-samo się odnawia-ja tu nic nie robię...-tłumaczył zdenerwowany. Papież Benedykt przed procesem beatyfikacji naszego Ojca Świętego wystawił go na próbę cudów-podobno zabieg ten religijny, zachodzi po kadencji jednego-i na mocy drugiego...człowiek miał pewne zdanie na ten temat- Benedykt to zwykły łobuz jakiego świat widywał niejednokrotnie. Drań ten za sprawą Bożą szydzi z naszego narodu. Mówi swojej społeczności-(wyczytał w jednej z encyklik)-ja jestem (za sprawą Bożą)-ja jestem dopiero teraz-ale powinienem tu być znacznie wcześniej, to do Was bracia-rodacy!

Widząc żabę płynącą po powierzchni wody pochwyconą paszczą niewyjaśnionego gatunku drapieżcy-pożartą, zamyślił się przez jeden moment. To tak jak z ludzką modlitwą. Albo jest szczerą-albo nie występuje. Podobnie wszystkie gatunki-tłumaczył sobie po cichu. Gatunki, gatunki...Łowisku! ...żywych się trzeba bać-a nie martwych-powiadali ludzie.

Złapiemy drania jak będzie to wszystko przenosił-za rękę i na gorącym uczynku. Tam, tam-na tej najwyższej latarni-obejmie zasięgiem cały obszar. Tam na najwyższej latarni!

Innym razem dostrzegł ślady rybiej ewolucji. Na przykładzie kilku ryb bardzo do siebie podobnych (zazwyczaj gatunki drapieżców)-zauważył szereg bardzo do siebie podobnych cech gatunkowych.

-Ciernik -powiada-ciernik przypomina jazgarza, jazgarz-za wszelką cenę- bardzo przypomina okonia, -okoń zaś (w pewnym sensie najwyższy z gatunku)-jak bardzo przypomina je wszystkie-mój Boże- sandacz! Nie trzeba nawet spoglądać. Płetwa grzbietowa i łuski...Tak-płetwa grzbietowa i łuski. Tłumaczył.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Wędkarz pragnie opatentować najnowszy wynalazek. Bo wszystko żywe-musi pozostać świętym, wszystko na mocy Stwórcy-wszystko być musi wierzące. A sztuczne, a syntetyczne-imitujące modlitwę (tu należało wysnuć teorię-czy do końca takowe zostanie?)-imitujące modlitwę?-bo jeśli istnieje żywy organizm i chcąc przechrzcić część osobników imitujemy mikroorganizm celem wepchnięcia nienaturalnej przynęty „do pyszczka” drapieżnego, żywego stworzenia-to wtedy owa granica dzieląca i różniąca się intelektem od innych żyjących stworzeń...Oto jedyna różnica!-innej różnicy tu nie ma-pomyślał sobie. A gdzie tam człowiekowi do żywego stworzenia? A weź pan młotek lub kamień-obciętą podczas patroszenia rybą głowę roztrzaskaj-niechaj pęknie czacha, niechaj wypłynie ten rybi mózg. Tak ilościowo i jakościowo-porównaj-tłumaczył sobie-

gdzie człowiek, gdzie ryba, gdzie intuicja?

W kieszeni denata odnaleziono notesik z zapiskiem:

Dzwony dzwoniły o zwykłej porze zapisałem gdzieś w notatniczku sekretną wiadomość dla potomności: „Dzisiejszy połów udany. Tylko te dzwony-coś z nimi zróbcie. Dzwoniły tak długo, intensywnie, niemiłosiernie, iż ryby z tego odgłosu-same-ponad wodę dziś wyskakiwać poczęły”.

godzina 17.09

Poszukiwania trwały przez tydzień. Ludzie przeszukiwali okolice nekropolii, bo tam po raz

ostatni utrwaliła jego sylwetkę kamera przemysłowa (wtedy jeszcze w pełni można było ją poznać). Ludzie różnie mówią o topielcach-istnieje legenda, że człowiek przebywający minimum dobę w podwodnej krainie (pod wpływem sił niewiadomych-a może to właśnie glony?)-doznaje przemiany barwy włosów-z naturalnych na zielone. A może ktoś z Państwa widział kiedyś topielca?

Pielgrzymka do dziczy świętej

▶ Adam Paweł Kubiak, KUL/UMCS

Mówi się, że naturą bycia człowieka jest pielgrzymowanie. W ciągłej drodze po ziemi homo viator staje się sobą. Szuka jakiejś najgłębszej ‘prawdy’, która wypełnia jego życie tym szczelniej, im bardziej staje się on pielgrzymem. Pielgrzymując – poszukuje, ale nie drogi. Poszukuje czegoś bardziej podstawowego.

Do lub raczej ‘po’ Puszczy Białowieskiej pielgrzymowałem już w przeszłości. Tym, czego wówczas szukałem, była zaledwie wiedza o gatunkach, ekosystemach, antropogenicznych zagrożeniach. Ale czy naprawdę ‘zaledwie’? Być może ‘aż’ – bo czy ktoś jest w stanie ocenić, który z rodzajów wiedzy jest w ostateczności najcenniejszym i najbardziej godnym zdobycia? Po raz drugi znalazłem się w – najzacniejszym chyba – sanktuarium przyrody polskiej; w najstarszym, najlepiej zachowanym, naturalnym nizinnym lesie

Europy. Intencją mojej pielgrzymki było zdobycie wiedzy, lecz innego rodzaju niż specjalistyczna wiedza nauk przyrodniczych. Znalazłem się w Puszczy Białowieskiej, aby prosić o coś, o czym najbardziej marzę i za czym najczęściej tęsknię – o spotkanie z Bogiem. Pragnąłem relacji z moim Panem, moim Mistrzem, Stwórcą i Ojcem. Z wdzięcznością, radością i nadzieją, wyruszyłem po raz kolejny na pielgrzymkę do Dzikiej Świętej.

Flora... jednak to ona zajęła moje myśli i serce pierwszego dnia pielgrzymowania. Nie potrafiłem pozostać obojętnym wobec spotkania z takimi osobliwościami flory, jak gnieźnik leśny, łuskiewnik różowy, orlik pospolity czy listera jajowata. Ale chyba właśnie na tym polega duch pielgrzymowania, że nigdy nie wie się kto lub co stanie na drodze i będzie domagać się uwagi i zaangażowania, zamiast ucieczki w ‘zafikowaną’

ideę. Nawiązałem więc relację z otaczającą przyrodą i z towarzyszami wędrówki, także tymi należącymi do mojego gatunku. Przyroda taka, jakiej można się spodziewać w Puszczy Białowieskiej – niezwykła, potężna i pierwotna momentami. Nie dająca się ująć słowami relacja powstała między mną a puszcza. Z pewnością coś głębszego od przedmiotowego poznania, choć jeszcze nie tak prawdziwego, jak świadome osobowe spotkanie z Panem. Ataki komarów przestały być dokuczliwe, zmysł wzroku całkowicie oddał się zbieraniu wrażeń estetycznych. Pobudzony tym doświadczeniem, zamierzałem pozostać z przyrodą dłużej, sam na sam. Intymnie. Spędzić noc na jej łonie, podejmując wyzwanie doświadczenia jej wymagającego oblicza... W końcu nie zdecydowałem się na ten krok. Wizja porannego obłędnienia mojej twarzy przez komary i desantu kleszczy z Borrelią do środka ściwora przekonała mnie, że po takiej nocy mógłbym w najlepszym wypadku nie poznać się w lustrze. Zabrakło mi ekologicznego radykalizmu, czy nie zabrakło rozsądku i odpowiedzialności?

Drugiego dnia pielgrzymowania pozostałem sam na osobistej drodze. Chciałem przeżyć pustynię, wolną od ludzi, dotrzeć do swojego człowieczeństwa, stając w obliczu Tego, który mówi, kiedy milknę ja. Przestrzeń łąk białowieskiej polany skłaniała do milczenia. Wraz z milczeniem – myślałem – przyjść powinna otwartość na wolę Pana, na Logos. Przyszła kobieta, rdzenna mieszkanka Białowieży. Możliwe, że spotkanie staruszki było próbą mojej otwartości na opatrność. Tym bardziej, że pokrzyżowało mi trochę plan wędrówki do „kamiennych bagien”. Staruszka miała na karku osiemdziesiąt lat i pęk chrustu na opał. Owa Pani wyrażała swoją postawą pewne piękne idee, które ekolodzy zwykli nazywać bioregionalizmem. Podczas naszej pogawędki okazało się, że była też – co zupełnie mnie zaskoczyło – doktorem filologii słowiańskiej. Po rozmowie z nią wiedziałem już, że kamienne bagna, na których penetrację nie miałem już czasu, to „kamien bahun”. Wiedziałem też, że można być naukowcem, którego mądrości spoczywają w księgach światowej klasy bibliotek, a jednocześnie

żyć skromnie, prosto i pokornie, w zgodzie z przyrodą, na małym skrawku swojej rodzinnej ziemi.

W drugiej połowie dnia dotarłem do oficjalnego celu mojej pielgrzymki. Przyrodnicze sanktuarium Europy, święta dzicz – rezerwat ścisły Białowieskiego Parku Narodowego. Wkroczyłem do środka z założeniem że w tym ‘świętym’ miejscu w najmniejszym stopniu chodzi o analityczną obserwację. Nie chciałem mieć innych celów prócz tego, aby idąc przed siebie stać się modlitwą, kłaniać się mądrości koron najstarszych drzew i przeżywać mistyczne uniesienia. Był to pewien ideał, doświadczenie, którego przywilej przeżycia pozostawił Pan wybranym przez siebie mistykom i świętym. Ja natomiast wcześniej niż w połowie planowanej drogi straciłem entuzjazm i zwątpiłem w sens dalszego wysiłku. Mimo wszystko szedłem dalej. Być może był to przykład zwycięstwa wolności decyzji nad niestałością emocjonalną, a może zwyczajny nakaz superego. Na szczęście, jak to zazwyczaj bywa, po krytycznym momencie nastął czas nowych sił i ekstatycznych uniesień. Duchowych być może też (jeśli tak, to nie do końca świadomych). Myślę że moja obecność w tej przyrodniczej świątyni miała w równym stopniu źródło bio-centryczne jak i ja-centryczne. Pierwsze z tych źródeł było tęskniącym wołaniem matki natury do swojego dziecka – ‘bydlęcia rozumnego’, jakim, mówiąc wprost, jestem. Drugim źródłem była decyzja odpowiedzi na to wołanie – osobowa wolność wyboru, którego – będąc czymś więcej niż bydlęciem – ostatecznie musiałem świadomie dokonać Ja sam. Przemierzając puszcze, powoli wychodziłem z labiryntu refleksji. Z każdym krokiem utwierdzałem się w przekonaniu, że biocentryczna potrzeba zawsze jest filtrowana i odczuwana w jedynej niepowtarzalny sposób, zależny od mojego uposażenia genetycznego, rozwoju psychicznego, wychowania i wartości które przyjmuję jako ‘swoje’, a także od bagażu doświadczeń i wykraczającej poza poznawcze możliwości nauki – intymnej sfery duchowej. Kiedy przed zmierzchem powróciłem do swej małej cywilizacyjnej niszy, wiedziałem już, że obcowanie z naturą, której

jestem częścią, jest zawsze osobistą drogą, nie będącą jednym i tym samym, co droga kosmosu, biosfery, czy twórczej ewolucji, choć moja droga i droga kosmosu, mają tego samego Budowniczego.

Ostatniego dnia duchowej pielgrzymki, wracając z dzikiej puszczy otoczonej kultem, znalazłem się w miejscu, którego istnienie (przynajmniej tak się może wydawać) przeczy wartości pielęgnowania tego, co naturalne. Sprzeczność ta przestaje mieć znaczenie w momencie uświadomienia sobie, że jakkolwiek proces może być nazwany 'naturalnym' w świetle subiektywnych odczuć i odpowiadających im uzgodnień co do definicji terminu 'naturalność'. Chronić dzikie? Nie w przypadku rezerwatu „Góra Uszeście”. Walory florystyczne tego miejsca były w swojej istocie podobne do walorów kulturowo-historycznych starych drewnianych kościółków, albo chałup z klepiskiem i dachem krytym słomą; murawy kserotermiczne, malownicze, powstałe w wyniku dawnej, nieinwazyjnej gospodarki. Jak piękny obraz powołuje do życia wprawna ręka artysty, tak roślinność tego rezerwatu była dla mnie niezwykłym obrazem, namalowanym jakby przy okazji pracy ludzkich rąk. Homo faber i vis vitalis wspólnie stworzyli arcydzieło. Szałwia, koniczyna pagórkowa, zawilec wielkokwiatowy... to pielgrzymi, których spotkałem. Pielgrzymi, którzy w skali długości życia zbiorowisk roślinnych tylko na chwilę goszczą w miejscu tego rezerwatu. Odejdą a po nich przyjdą inne gatunki – w kolejnych stadiach sukcesji roślinności. Ostatni raz spojrzeniem uchwyciłem ten chwilowy stan i także odszedłem.

Jak przed nawiedzeniem Puszczy Białowieskiej, tak i teraz, po odbyciu pielgrzymki, zastanawiam się równie intensywnie (jeśli nie bardziej), w którym przypadku moje dalsze pielgrzymowanie będzie obfitsze, pełniejsze. Czy wtedy, gdy przekonam się do drogi ścisłych nauk przyrodniczych, czy poetyckich nauk humanistycznych? Michał Heller powiedział, że Bóg jest matematyką, Rabindranath Tagore, że nie pozna się piękna kwiatu, obrywając jego płatki, a Marek Aureliusz, że nauka rodzi się ze zdziwienia.

W jakich okolicznościach mojej przyrodniczej pielgrzymki najpewniej spotkam Pana? Może dowiem się dopiero wtedy, kiedy dojdę do jej celu. W skali czasu istnienia biosfery to już niedługo, ale moje istnienie już jest w pewnym stopniu poza skalą czasu. Ono po części przekracza nasz model świata, naszą ograniczoną i daleką od absolutnego poznania i rozumienia – wizję przyrody. Pielgrzym nie poszukuje najwygodniejszej dla siebie drogi. Nie absolutyzuje jej, gdyż niezależnie od jej rodzaju i okoliczności pielgrzymki, idzie przed siebie pełen ufności, że spotka się z Panem i nawróci się. Można powiedzieć, że kieruje nim najbardziej podstawowe pragnienie dobra. Miłość do Boga i dobro wszelkiego stworzenia jest głównym motywem pielgrzyma. Dlatego bez względu na to, jak przeżyłem tę pielgrzymkę, pozostanie ona pustym sentymentalnym wspomnieniem, jeśli za jej sprawą nie zmienię choć trochę swojego postępowania wobec przyrody i nie przyłożę palca do naszej wspólnej walki o zachowanie sanktuariów 'dziczy świętej', nawet tych najmniejszych. Jak dotąd niewiele uczyniłem. Muszę jednak uważać, żeby mój zewnętrzny i wewnętrzny wysiłek, ukierunkowany na zachowanie tego ziemskiego raj, nie stał się czystą ideologią. Nie wierzę, aby nawet największa aktywność, zaangażowanie, w którego centrum jest jakaś bezosobowa idea, miało wiele wspólnego z miłością.

Czym jest miłość, szczególnie ta, która się rodzi w czasie pielgrzymek po dzikich zastępach? Trudno mi dziś powiedzieć czym jest, łatwiej powiedzieć czym nie jest. Właśnie czytam o niej, w Pierwszym Liście do Koryntian apostoła Pawła. Gdyby list ten skierowany był do przyrodników- 'ekologów', być może te same prawdy byłyby wyrażone nieco inaczej...

...Miłość nie jest zazdrością wobec ludzi, którzy bliżej poznali przyrodę lub potrafią się o nią troszczyć. Nie jest poszukiwaniem poklasku w środowiskach ekologów i naukowców. Nie jest pychą – uznawaniem się za oświeconego mędrca, który obcując z przyrodą doświadczył Absolutu i swoje doświadczenie bezkrytycznie uważa za

kryterium prawdy o Bogu. Nie jest bezwstydem pseudonaturalnego naśladowania wzorców życia seksualnego obecnych w przyrodzie, w oderwaniu od naturalnych i specyficznych dla człowieka złożonych sfer: kultury, psychiki, duchowości, wiary. Nie jest tylko 'szukaniem swego' – życiem według osobistych potrzeb (nazywanym przez niektórych – życiem „w zgodzie z własną naturą”), wygodnym udawaniem, że wina i powinność nie istnieją obiektywnie, ponieważ poza przypadkiem człowieka, trudno szukać ich w przyrodzie. Nie jest przekonaniem, że należy stać się Bogiem, wierząc jedynie swoim osobistym potrzebom, odczuciom i intuicjom – tylko z założenia naturalnym, nie wymagającym wysiłku poskramiania ich, walki ze skłonnościami, zmieniania się dla kogoś, kto tego oczekuje. Miłość nie jest gniewem i potępieniem oprawców przyrody, ani programowym skupianiem się na tym, co w przyrodzie trudne, groźne, bolesne i niezrozumiałe.

Jutro, zmagając się z lepko-lessowymi pagórami Lublina, pielgrzymując na rowerze w kierunku Uniwersytetu, kolejny raz powrócę do pytania o miłość. Bardzo możliwe, że w odpowiedzi na nie pozostanę przy doświadczeniu, które zdobyłem w puszczy. Puszczańska odpowiedź na to kluczowe pytanie była tak mocno egzystencjalna, że prawie nie dająca się wyrazić słowami. Czym więc jest dla mnie miłość? Do końca nie wiem jak odpowiedzieć, ale wiem, że miłość jest i weseli się z prawdy. Dlatego zawsze, kiedy docieram do dziczy świętej, we wszystkim, co widzę, słyszę i czuję – pokładam nadzieję. Wierzę, że obcując z obfitością życia – dostaję życie, i dostaję je w obfitości. Po co? Żeby rozdawać je innym pielgrzymom, żyjąc w zgodzie z przyrodą i ludźmi. Zgodnie ze swoją Naturą – żyć Miłością, czyli Bożym Dobrem. To Dobro uświęca każdy skrawek dzikiej przyrody, niezależnie od mojego istnienia, mojej wizji przyrody i stosunku do niej. Pan sam potwierdza wewnętrzną wartość przyrody, którą nadał jej przed przebóstwiającym aktem stworzenia człowieka: „Ziemia wydała rośliny zielone: trawę dającą nasienie według swego gatunku i drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków. A Bóg widział, że

były dobre” (Rdz 1,12).

Właśnie te prawdy odkryłem na nowo podczas pielgrzymki do puszczy. Poruszony przez Ducha Świętego stapałem po śladach dzikiego Boga, aby spotkać w rozmowie Chrystusa. Powiedział mi coś, przed czym zawsze chowam się jak przed letnią ulewą, co jednak – jak letnia deszczowa przygoda – jest przedmiotem moich marzeń w czasie chłodnych miesięcy życiowego letargu przyrody. Mam się nawracać, o ile chcę trwać zimą, zakwitać wiosną, latem wydawać owoce a jesienią radować się Miłością. Moje stopy stapają po dziczy świętej! Jak często jestem tego świadomy? Jak często beczeszczę tą świątynię? „Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wj 3,5)... owocem prawdziwego nawrócenia musi być umiłowanie bożego stworzenia i odpowiedzialność za wszystko, co Pan daje w nasze ręce. Ilu z nas żyje według sumienia ekologicznego? Ilu z nas mniema, że się nawraca?



Fot. Maurycy Kępa

Okno na świat

Twoja dusza
To niezwykle miejsce
Tutaj rozgrywa się
Walka Anioła z Demonem
Codziennie przez swoje wybory
Doświadczasz dobra i zła

Gdy dwie dusze
Połączą się wtedy
są szczęśliwe
wtedy już razem
dzielą radości i smutki

A oczy?
To twoje drugie
okno na świat

dzięki nim podziwiasz
piękno stworzenia,
istot żywych

możesz widzieć
urok słońca księżyca
pól lasów mórz
Cudowny jest ten świat

Anna Sabat, KUL

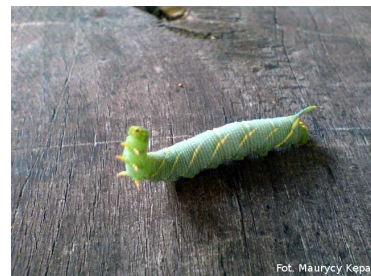
Krzesło w kącie
z drzewa które cierpiało
i z jego sokami
wypełzającymi z niego
wyleciały kruki z gałęzi
by oddać cierpiącą duszę przodkom
martwa śmierć
bez jęku kłątwy
i błagania o litość
sponiewierana
bez szacunku
i odpowiedniego strachu
ból

agonia
czego chcesz więcej?
dopiero zrozumiesz
że żyjesz
gdy jesteś już zjawą

Droga przez las
wiedzie do świata
niełatwo tam dotrzeć:
korzenie drzew chcą cię pogrzebać
maliny udają twoja krew
pokrzywy wkluwają truciznę
lecz liście cię poprowadzą
te, które spadały oszukane
przez wyrodną matkę - drzewotrupa
odkryją przed tobą światło
zaśpiewaj im tylko kołysankę
o świecie, gdzie nikt ich nie odtrąci
jak matka, którą kochają

Zabiłam mrówkę
by zmyć tę winę
wzięłam kąpiel
z kosmetykami
testowanymi na zwierzętach
co mam na swoją obronę?
pewnie narodzi się
nowa mrówka
może to ja nią będę
narodzę się w mrowisku
będę pracować w mrowisku
aż umrę - zdeptana
no, chyba że będę królową...

Alicja Katarzyna Wojdyło, KUL



Fot. Maurycy Kepa